

# CO ROBIMY DLA POKOJU

w polskich i zachodnioniemieckich szkołach (str. 4)

TYGODNIK  
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXX ● NR 48 ● 29 XI 1987 r.

CENA 15 zł



## GŁOS

# NAUCZYCIELSKI

Ponadto w numerze:

- 200 LAT kodeksu Piramowicza
- O SZKOLNICTWIE ZAWODOWYM rozmawiamy z dyrektorem Zespołu Szkół Elektronicznych
- IM WIĘKSZY TŁUM z pamiętnika wychowawcy
- UWAGI RECENZENTA

## REFERENDUM



# TAK dla naszej przyszłości

W niedzielę — 29 listopada — zadecydujemy o sprawach dla Polski najważniejszych. Weźmiemy udział w referendum — akcie bezpośredniej demokracji. Wszyscy będziemy decydowali o naszym wspólnym losie.

Potrzebne są reformy śmiałe, zdecydowane, konkretne.

Wynik referendum zobowiąże władze i nas do skutecznego uzdrawiania gospodarki i demokratyzowania życia w państwie.

W referendum nie ma miejsca na uniki. Bierność niczemu pożytecznemu nie służy. Prowadzi donikąd.

Jeśli chcemy osiągnąć postęp w gospodarce i współrzędzeniu odpowiemy twierdząco na oba pytania.

Każdy z nas będzie kształtował przyszłość Polski — kraju, w którym warto pracować, warto żyć i tworzyć pomysły swojej i następnych pokoleń. Taki jest nasz wspólny cel, obowiązek, patriotyczna powinność.

RADA KRAJOWA  
PATRIOTYCZNEGO RUCHU  
ODRODZENIA  
NARODOWEGO

Warszawa, 18 listopada 1987 r.

## POROZUMIENIE ADMINISTRACJA - ZWIĄZEK

HALINA DRACHAL

# IM NIŻEJ TYM GORZIEJ

Trafnie określił Porozumienie ministra oświaty i wychowania oraz ministrów prowadzących szkoły z Zarządem Głównym ZNP, prezes okręgu przemyskiego, Zbigniew Brożniak. Nazwał je drogowskazem, zgodnie z którym powinny działać układające się strony. Ostatnio uczestniczyłam w spotkaniach właśnie w Przemysku i po sąsiedzku, w Krośnieńskim, na których oceniano realizację tegoż Porozumienia.

W Przemysku obecni byli prezesi zarządów oddziałów, władze okręgowe ZNP, dwaj kuratorzy, wicewojewoda i sekretarz KW PZPE. Nie zaproszono natomiast inspektorów oświaty, co zresztą wytknął organizator kurator oświaty. Atakowani, często wymieniani z imienia i nazwiska, nie mogli przedstawić własnego stano-

## CZEKAMY NA OPINIE

# MUSIAŁEM O TYM NAPISAĆ

Zaczynałem pracę w zawodzie nauczycielskim jako młody, gniewny, chcący czynić szkołę sprawiedliwą, partnerską i powszechnie szanowaną. Inna niż ta, do której sam uczęszczałem. Chciałem, by moja praca w szkole była czymś więcej, niż tylko posadą.

Dzisiaj, u schyłku kariery zawodowej jestem pewien, że efekty mojej pracy minęły się z moimi ambicjami i społecznymi oczekiwaniami, że są nieproporcjonalne do włożonego trudu. Niemoc szkoły w rozwiązywaniu wielu nabrzmiałych problemów spleta się bowiem z brakiem dobrej woli szkole tworzących (w czym i ja mam swój udział).

Kryzys pracy nauki i ufności do drugiego człowieka nie ominął również oświaty. Pojawiły się hasła określające filozofię znaczącej części społeczeństwa: „Nie narobić się, a zarobić”. „Nie uczyć się, a skończyć szkołę”. „Jeżeli już ciężko pracować — to nie w Polsce”. Pojęcia: patriotyzm, ojczyzna zaczęły być interpretowane dowolnie, zależnie od potrzeb i sytuacji.

## NAUCZYCIELE

Proponowane wartości stały się szare, monotonne, przegrywały z życiem. Rozpoczął się proces degradacji społecznej szkoły często podjazdowej z nią walki. Przyspieszała go swojego czasu administracja szkolna bezdyskusyjnymi nakazami wymuszającymi dla świętego spokoju świadectwa promocyjne. Nauczyciele zostali zepędzeni do realizacji szeregu niepopularnych akcji i nieracjonalnych eksperymentów.

Dzisiaj zbieramy rezultaty tej polityki. Obserwujemy je w ostrożnych, podejrzliwych postawach nauczycieli, w rozstrzeleniu opinii i dążeniu tak dużym, że uniemożliwiającym utworzenie jednolitego frontu nawet w przypadku uzasadnionej i szlachetnej społecznie batalii.

Bo w przeważającej większości nauczyciele to ludzie uczciwi, z określonymi ambicjami pedagogicznymi, świadomi tak

# REFERENDUM

ZWIĄZEK  
W DZIAŁANIU

## BYŁ TAKI CZAS

W pogodną październikową sobotę, dnia 17 X 1987 roku, odbyła się w Białobrzegach Radomskich niecodzienna uroczystość.

W wyniku wieloletnich organizacyjnych zabiegów i starań aktywów nauczycielskiego, głównie zaś Zarządu Oddziału ZNP oraz Komisji Historycznej, doszło do upamiętnienia czynu zbrojnego nauczycieli z terenu byłego powiatu białobrzegskiego, którzy zginęli w walce z okupantem hitlerowskim w latach 1939 — 1945.

Wzniesiony „ofiarnym wysiłkiem nauczycieli, młodzieży szkolnej i społeczeństwa, granitowy monument jest wymownym wyrazem hołdu złożonego Ich pamięci od potomnych, jako że „o przeszłości — należy nie zapominać nigdy...” (Wojciech Jaruzelski).

Toteż przygotowana staraniem Społecznego Komitetu Budowy Pomnika uroczystość jego odsłonięcia przybrała odświętny charakter. Od wczesnych godzin rannych przy pomniku wartę honorową w pełnej gali zaciągnęli harcerze miejscowego szczebla ZHP, wokół pomnika, okolonego zielenią, i łopocącymi na wietrze flagami, przy płonących zniczach, skupili się licznie zgromadzeni, poważni i pełni świętej zadumy, mieszkańcy miasteczka i okolicy.

„Pada komenda: „Baczność!” i z głosińców rozlega się melodia naszego hymnu.

Otwarcia uroczystości dokonuje prezes miejscowego Oddziału ZNP, Stanisław Bonfara, promotor i współorganizator całej imprezy. Z przemówienia okolicznościowego — wygłoszonego przez przewodniczącą Komisji Historycznej, Edmunda Szafranca — wynika, że na tutejszym terenie tragiczną śmiercią z rąk okupanta hitlerowskiego poległo 12 bojowników w walce o wolność Polski.

Zbliża się podniosły moment uroczystości — apel poległych. Przy warkocie werbli padają kolejno nazwiska pomordowanych nauczycieli, bo „... był taki czas”, że „krwi nie odmówił nikt”...

Uroczystego aktu odsłonięcia pomnika dokonuje, w asyście byłego prezesa Zarządu Oddziału Powiatowego ZNP, Henryka Stawiarskiego, wdowa po zamordowanym nauczycielu, Janina Wróblewska, emerytowana długolentka, zasłużona nauczycielka ze Siromca.

Następnie odbywa się wręczenie aktu stałego opiekuństwa nad nowo odsłoniętym pomnikiem — młodzieży zrzeszonej w szczeblu ZHP przy Szkole Podstawowej nr 1 im. KEN w Białobrzegach, na ręce jego komendanta, Zygmunta Mrozińskiego, który w imieniu młodzieży harcerskiej składa odpowiednie zobowiązanie.

Podniosły nastrój całej uroczystości potęguje część artystyczna — montaż muzyczno-słowny — w wykonaniu uczniów kl. VIIa miejscowej szkoły, pod fachowym kierownictwem Henryka Morawskiego. Był to nie tylko pełen treści patriotycznych udany występ młodzieży, mający antywojenną wymowę, ale również wzorzec kultury żywego słowa.

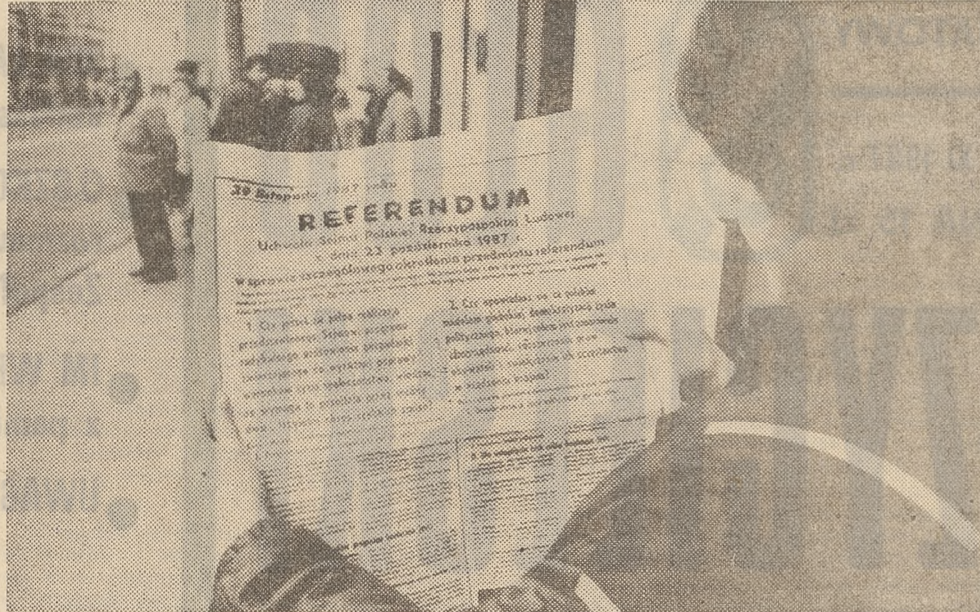
Uroczystości dopełnia moment składania wienków i wiązanek kwiatów u stóp pomnika przez delegację nauczycieli-członków Zarządu Oddziału ZNP i innych szkół, młodzież szkolną, organizacje społeczne i instytucje, a także uroczysty salut honorowy pocztów sztandarowych przed pomnikiem.

Na samo zakończenie uroczystości przedstawiciele społeczeństwa uczestniczący w imprezie dokonują aktu wpisywania się do księgi Pamiątkowej Pomnika.

**JÓZEF MĘDRZAK**  
członek Komisji Historycznej przy Oddziale ZNP w Białobrzegach

1. Czy jesteś za pełną realizacją przedstawionego Sejmowi programu radykalnego uzdrowienia gospodarki, zmierzającego do wyrażonej poprawy warunków życia społeczeństwa wiedząc, że wymaga to przejścia przez trudny dwu-, trzyletni okres szybkich zmian?

2. Czy opowiadasz się za polskim modelem głębokiej demokratyzacji życia politycznego, której celem jest umocnienie samorządności, rozszerzenie praw obywatelskich i zwiększenie ich uczestnictwa w rządzeniu krajem?



Fot. CAF

## NASZA SONDA

**EWA KALISZEK** — nauczycielka historii w Zespole Szkół Geologiczno-Geodezyjno-Drogowych w Warszawie

— Chciałabym zacząć refleksją natury historycznej. Otóż referendum odbędzie się w 157 rocznicę Powstania Listopadowego. W ową listopadową noc 1830 r. bohaterowie rozgrywającego się dramatu narodowego, swój romantycznie pojmovany czyn przedkładali ponad chłodne racje ekonomiczne. I do dziś jest chyba podobnie. W naszej świadomości historycznej jednorazowy czyn wyprzedza w hierarchii wartości systematyczną codzienną pracę. Podręczniki szkolne nadal lansują model bohatera narodowego — bojownika o wolność. Sylwetki bohaterów — działaczy gospodarczych, na przykład z Wielkopolski, są znacznie mniej popularne a ich hasła, ideologia — bywa lekceważona. Toteż — wracając do współczesności — nie ceniąc wiedzy ekonomicznej, oceniamy rzeczywistość wyrywkowo, przez pryzmat zarobków i cen, oczekując bezbolesnego cudu gospodarczego, spektakularnego sukcesu. Także więc — obok wysiłków, wyrzeczeń, ciepłoty — konieczna jest przebudowa świadomości historycznej, systematyzująca naszą wiedzę o rzeczywistości, odmieniająca zakodowane dotąd proporcje.

W szkole powołałabym zespół do spraw referendum, złożony z dorosłych i uczniów, przy czym przeważają ci dorośli. Po to, by młodzież mogła zwracać się z wątpliwościami, by w nienatratny sposób ułatwić jej dojście do własnych poglądów, zgłaszanie własnego zdania. Korzystamy z każdej naturalnej okazji, by o referendum i reformie mówić, poszerzać zasób wiedzy społecznej i ekonomicznej naszych uczniów. Obserwujemy przy tym powtarzające się błędy wynikające z propagandy i informowania społeczeństwa w taki sposób, że prowadzi to do przesytu, zagadania. W tym m.in. upatrujemy przyczyn mniejszej aktywności młodzieży, na przykład braku pytań w skrzynce, wystawionej ostatnio w halu szkoły — na ich prośbę.

Oczywiście, obok przekonania o konieczności reform, uzdrawiania gospodarki i całego procesu przemian społeczno-gospodarczych, mam obawy co do sposobu i efektów ich wprowadzenia, gwarancji powodzenia. Na przykład, czy przedsiębiorczość, operatywność, na którą się teraz stawia, uda się, jeżeli „byliśmy” przyzwyczajeni do gospodarki nakazowej. Czy silne będą trechanizmy premiujące samodzielność, inicjatywność? Co do tego mam smutne refleksje — wystarczy poczytać prasę,

choćby „Przegląd Tygodniowy”. Jak się znajdzie człowiek operatywny, z pomysłami i siłą przebiecia — to trafia na liczne trudności, nekają go kontrole, które w rezultacie skutecznie unieruchamiają jego działalność. Czy przy takiej praktyce można mówić o efektywności gospodarowania?

Dalej — sprawa przeobrażeń w gospodarowaniu wiąże się z przemianami w zarządzaniu państwem; czy ten system nadaje za regułami reformy? Systematycznie czytam prasę, głosy z licznych posiedzeń, konsultacji, spotkań przedstawicieli rządu w różnych gremiach. Wydaje mi się, że na przykład w materiałach Konsultacyjnej Rady Gospodarczej zbyt dużo jest na temat regulowania rynku podwyżkami cen, a nie zwiększoną podażą.

Czy przyszłość nie niesie nam zagrożenia, jeżeli o poziomie życia ma decydować rachunek ekonomiczny? Ależ tak szczególnie dla trzydziesto-czterdziestolatków, pokolenia najbardziej aktywnego zawodowo, ale wychowanego w innej świadomości ekonomicznej. Dla większości konkurencja, operatywność, samodzielność były dotąd pustymi słowami, a mają stać się warunkiem ich powodzenia. To jest realne zagrożenie. Jednak obok rachunku ekonomicznego, jako zasady, mówi się o ochronie ludzi najsłabszych i zastanawiam się, czy jedno nie wyklucza drugiego? Obawiam się także, czy ta gra cen nie wyzwoli cwaniactwa — bo w naszym systemie są ludzie prosperujący dzięki sprytowi. Czy dla takich spryciarzy nie otworzy się w tych nowych warunkach jeszcze jedna możliwość np. do spekulowania.

W zasadzie mam sceptyczny pogląd na zainteresowanie ludzi sferą społeczno-gospodarczą. Ale ze zdziwieniem widzę, że w sprawie czekającej nas reformy ludzie starają się dużo wiedzieć, gruntownie poznać założenia — mówię o znanej mi grupie nauczycieli i znajomych meża. A jest to jedyna droga by zrozumieć i włączyć się do porządkowania naszej gospodarki.

**TADEUSZ SZYMCZAK** — przewodniczący Sekcji Szkolnictwa Specjalnego przy ZG ZNP

— Tak jak wszyscy, mam dużo uczuć przeciwstawnych. Moje doświadczenie mówi mi, że wtedy, kiedy pojawiają się trudności ekonomiczne, nie ma pieniędzy na dzieci, upośledzone, niepełnosprawne. Niedopuszczenie do tego, żeby tak się stało, będzie również naszym zadaniem.

Bardzo również niepokoję się o kształcenie i dokształcanie uczniów niepełno-

sprawnych, które w Polsce rozwinięte jest dotąd na wysokim poziomie. Czy zakłady pracy będą mogły stworzyć dla tej grupy warunki pracy? Czy nie będzie brana pod uwagę tylko wydajność pracy? Wiadomo, że w warunkach konkurencji ta grupa pracowników odpadnie, a to spowoduje konieczność ich utrzymywania. Z tymi myślami będę podejmował decyzję 29 listopada, ale także z nadzieją, że przedstawione przeze mnie problemy nie zostaną pominięte.

**KRYSTYNA MALISZEWSKA** — nauczycielka języka rosyjskiego w Zespole Szkół Ekonomicznych nr 8 w Warszawie

—W większości gremiów decydujących o losie reformy, nie ma ludzi młodych, nie ma też zapisów, które zapewniłyby rotację stanowisk, premiowały młodych z pomysłami, podejmujących ryzyko. Myślę, że przydałby się nam wszystkim — a szczególnie młodym — mit sukcesu, w którym mieściłoby się uznanie dla osiągnięć innych i chęć do naśladowania. Ale do tego niezbędne jest stworzenie perspektyw, by praca za granicą nie była jedyną realną odpowiedzią na pytanie o szanse młodych.

Coraz częściej słyszę z ust młodych ludzi stwierdzenie: „W socjalizmie żyje się spokojnie i bezpiecznie, bo tu nie ma ryzyka, ale nie można też wygrać” i uważam, że jest ono znamienne dla tego pokolenia, które na swoje życie patrzy przez pryzmat ekonomiki i wartości materialnych. Mity o ludziach bogatych duchem — przebrzmiały.

Moje zdanie na temat reformowania: zacząć od przebudowania mentalności społeczeństwa, które nie szanuje swojego czasu, porządku, nie ma szacunku dla dobra społecznego, nie potępia kradzieży w zakładach państwowych. Właśnie — żyje spokojnie, beztrudnie, ale kosztem państwa.

Natomiast referendum jest zbyt poważną sprawą, by pozostawić młodzieży samej sobie. W szkole nikt z nauczycieli na ten temat nie chce zabierać głosu, nie chce rozmawiać. Nawet na takich przedmiotach jak PNOŚ czy polityka ekonomiczna nie podejmuje się tych tematów. Podobno nie ma na to czasu, na lekcjach goni się za programem. Także nikt z władz dzielnicowych, miejskich, partyjnych nie chce podjąć trudu, by spotkać się i porozmawiać z młodzieżą, tak jak to się odbywa np. w NRD. Ja, jako opiekunka szkolnego koła ZSMP, starałam się sprowadzić do szkoły prelegenta — bez rezultatu. Młodzież jest pozostawiona samej sobie, stąd nie dziwię się, że jedynym pomysłem tych dziewcząt na przyszłość jest wyjazd za granicę.

Notowała **LIDIA JASTRZEBSKA**

## KALENDARZ NAUCZYCIELSKI ZNP — 1988

W połowie listopada br. ukazały się już pierwsze egzemplarze „Kalendarza Nauczycielskiego ZNP — 1988”. Przewidziany nakład — 50 tys. egz. (o 65 proc. większy niż w latach poprzednich), format A—5, str. 219, cena 230 zł.

### 2 GŁOS NAUCZYCIELSKI

W tegorocznym wydaniu Kalendarza\* wzrósł znacznie udział problematyki prawnej (ok. 150 str.). Do poszczególnych artykułów Ustawy — Karta Nauczyciela podano:

- wykaz aktów wykonawczych,
- wykładnie przyjęte w orzeczeniach Sądu Najwyższego,
- wykładnie, rozstrzygnięcia, wyjaśnienia właściwych ministerstw.

Uchwały Sądu Najwyższego zawierającego rozstrzygnięcia konkretnych problemów prawnych wprawdzie nie wiążą sądów w innych sprawach, ale nie pozostają bez wpływu na kształtowanie się orzecznictwa i praktyki sądowej, a często mają rangę precedensu.

Rozstrzygnięcia i wyjaśnienia do poszczególnych artykułów Karty opracowane zostały na podstawie niepublikowanych pism urzędowych ministerstw.

Tak więc Karta Nauczyciela przedstawiona została w Kalendarzu wraz z całą „obudową” prawną.

Ponadto w dziale prawnym znajdują się:

—niektóre przepisy prawne dotyczące świadczeń socjalnych (zaopatrzenia emerytalnego, społecznej inspekcji pracy),

—przepisy w sprawie plac nauczycieli i pracowników szkół nie będących nauczycielami, obowiązujące od 1 września 1987 r.,

W dziale związkowym znajduje się m.in.: program działania Związku na lata 1988—1990, uchwalony przez XXXIV Krajowy Zjazd Delegatów ZNP, charakterystyka tego Zjazdu oraz analiza przynależności do ZNP.

W grudniu br. i styczniu 1988 r. Kalendarz przesyłany będzie sukcesywnie zarządom okręgów ZNP, a za ich pośrednictwem wszystkim zarządom oddziałów ZNP. Do tych ogniw, a nie do Zarządu Głównego należy zwracać się w sprawie zakupu Kalendarza.

Redakcja Kalendarza ZNP

# KTO NIE KOCHA INOWACJI?

Opinie na ten temat są różne. Zwłaszcza w ostatnich latach utrwalił się w społecznej świadomości pogląd, jakoby nauczyciele z coraz to mniejszą ochotą garnęli się do wprowadzania innowacji i ścigali o miano nowatorów. Słyszysz się natomiast wcale nierzadko, że ludzie wykonujący ten zaszczytny i trudny zawód mało czytają, a ambicje intelektualne spadły w tym środowisku do skromnych zaledwie. Starsi wspominają: kiedyś to istniał prawdziwy postęp w oświacie, mimo że czasy także nie były łatwe.

A jak jest naprawdę dziś z ruchem nowatorskim? Jeśli sądzić po efektach znaczących czy całkiem skromnych osiągnięć, można by powiedzieć, że nastawienie innowacyjne pedagogów nie jest duże i raczej maleje. Nie należy jednak dawać wiary takim ocenom. A to dlatego, że rejestrują one jedynie tę działalność innowacyjną pedagogów, która została wcześniej ujawniona. A to zaledwie fragment tego, co rzeczywiście nauczyciele robią. Nie o wszystkich i nie o wszystkim wiemy. Z przyczyny całkiem prostej. Otóż nowatorzy oraz ci, którzy pragną nimi zostać i coś ciekawego robią, mają znikome szanse upowszechniania swoich doświadczeń. Brak papieru ogranicza szerszą popularyzację dorobku najwybitniejszych mistrzów w zawodzie. Na łamy różnych czasopism dostają się nieliczni. Rady postępu pedagogicznego usiłują organizować sesje, wystawy, aby umożliwić twórczym nauczycielom prezentację swego dorobku. Ale zasięg tych imprez jest niewielki.

Więc nie po upowszechnionych efektach trzeba dziś oceniać ruch postępu pedagogicznego w oświacie, lecz po jego prawdziwej obecności w szkołach. I jakkolwiek nie jest to obecność powszechna, to jednak częsta. A co najważniejsze — nauczyciele w większości garną się do zmian, starają się poszukiwać coraz lepszych rozwiązań swej pracy.

Dowody na to przynoszą kolejne badania, z których wynika jasno, że nauczyciele nie boją się innowacji! O lęki przed nimi należy już raczej posądzić kadre kierowniczą, a także władze oświatowe, które ciągle są „za”, ale na co dzień mało robią dla tej sprawy.

Z badań W. Raczkowskiego wynika na przykład, że w grupie 652 badanych dyrektorów, tylko 6 proc. zadeklarowało wprowadzenie oryginalnych innowacji. W tej samej grupie 14 proc. wprowadzało w praktyce nieoryginalne innowacje organizacyjne, a 8 proc. dydaktyczne. Badania mówią o sytuacji sprzed 10 lat, dziś zapewne stosunek dyrektorów do tej sprawy jest inny. Samo życie wymusza bowiem konieczność zmian. Natomiast szeregowi nauczyciele przejawiają, zdaniem niektórych badaczy (D. Rosakowska), pozytywny stosunek do innowacji. Dążą do zmian i wiążą z tym nadzieje na podwyższenie prestiżu zawodowego.

A czym kierują się nauczyciele podejmujący działalność innowacyjną? Najnowsze badania rzucają światło na motywy i skutki nowatorstwa pedagogicznego w oświacie. Nie ma otóż w tych motywach wzmianki o awansie, o pieniądzach — na to widać najlepsi nie leca. Traktują tę wymagającą dużego wysiłku, czasu, a także pracowitości działalność — trochę jako hobby.

Pierwszy motyw to ciekawość, chęć sprawdzenia własnego pomysłu. Drugi — też znaczący — to atrakcyjność innowacji dla uczniów. Pozostałe to: temat pracy naukowej, skorzystanie z upowszechnionej innowacji, dyrektywa władz, chęć naśladowania innych. Tym danym można wierzyć, bo pochodzą od nowatorów, a relacjonuje ich wyniki na łamach „Edukacji” (nr 3/87) p. Dorota Ekiert-Grabowska.

Te walory potwierdzają raz jeszcze głoszoną przez doc. dra T. Malinowskiego tezę, iż polscy nauczyciele na swój zawód i obowiązki patrzą przez potrzeby dziecka, a nie nakazy, zarządzenia i prawo szkolne. Oni po prostu najpierw chcą być dobrzy wobec uczniów, im pragną dać z siebie coś więcej. To piękna cecha polskich nauczycieli, niespotykana w wielu innych krajach. Ona to powoduje, iż w trudnych warunkach materialnych oświaty — szkoła polska nie leży na dnie.

Motywy podejmowania innowacji mogą cieszyć, ale też niepokoją. A to dlatego, że praca wyłącznie dla własnej satysfakcji — powtórzę tu za D. Ekiert-Grabowską — nie może być długotrwałym i wyłącznym źródłem zadowolenia pracownika. A tak często bywa, tylko nieliczni są doceniani i stawiani za wzór.

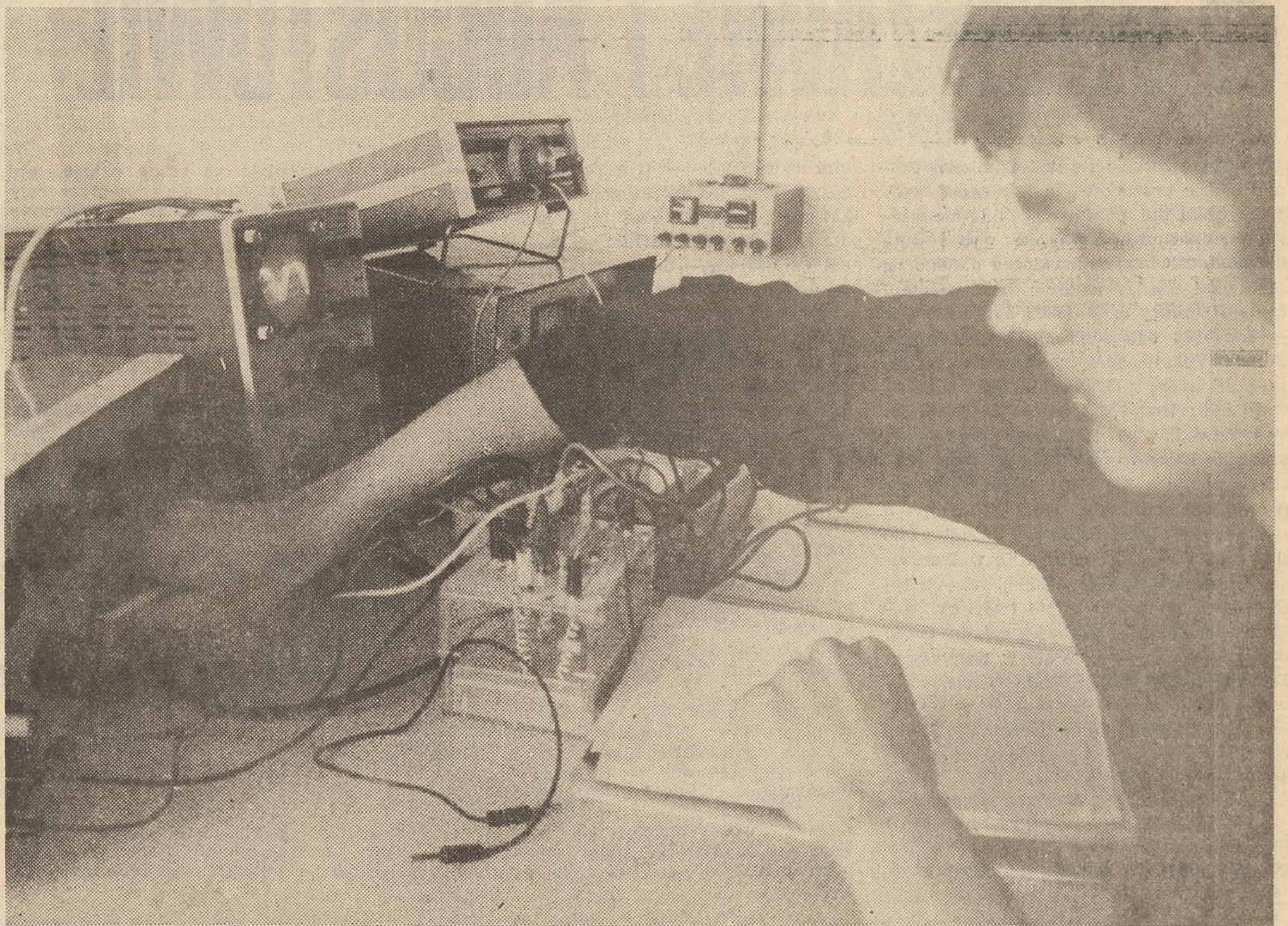
W tej sytuacji trudno się dziwić, że wielu nowatorów (również większość we wspomnianym badaniu) po jakimś czasie wycofuje się z awangardy. Bo nie dość,

że nowatorzy w swoich poszukiwaniach najczęściej zdeni są — ma — siebie — to — kiedy wreszcie zaczynają osiągać efekty — nikt specjalnie się tym nie interesuje. Przeciwnie, nowator spotyka się nierzadko z dezaprobatą, a bywa że i z zawiścią otczenia. Zwierzcchnicy też traktują śmiałków tak, jakby innowacyjna działalność była ich prywatną sprawą. Brak pomocy, a następnie zainteresowania — to dwie główne przyczyny kondycji nowatorstwa i nowatorów w oświacie.

Skromne jest zainteresowanie władz — od dyrektora począwszy — specyficznym rodzajem twórczości nauczycielskiej — odczytami pedagogicznymi. Piękna tradycja honorowania autorów odczytów z lat 60., kiedy to spotkania z nimi zamieniały się w sejmiki pedagogiczne — odbywa jeszcze czasem w niektórych województwach. Mało zainteresowane tą działalnością pedagogów są dwa ogniwa: najniższe, czyli szkoła, oraz najwyższe, czyli ministerstwo. Szkoła nie przywiązuje do odczytów wielkiej wagi, ministerstwo owszem, nagradza laureatów, ale spotkania z nimi to już tylko czysta formalność. To tylko jeden z przykładów świadczących o nie wygrywaniu atutu, którym jest każda forma twórczości nauczycielskiej.

A kim są nowatorzy? z różnych badań przeprowadzonych na przestrzeni kilkunastu lat (m.in. J. Popluczka, Cz. Barańskiego, D. Ekiert-Grabowskiej) wynika, że przeważająca ich liczba to ludzie z wyższym wykształceniem o stażu pracy między 20—25 lat. W tej grupie pedagogów należałoby więcej inwestować, ponieważ są to prawdziwi mistrzowie w zawodzie. Jak dotąd, w centrum zainteresowania różnych służb jest nauczyciel bez kwalifikacji, chociaż to nie jemu szkolnictwo zawdzięcza osiągnięcia, które rzeczywiście ma.

MARIA RYBARCZYK  
Fot. M. Suchecki



## GDZIE DOTACJE POKRYWAJĄCE WZROST CEN?

# NIE MOŻNA DŁUŻEJ CZEKAĆ

Przygotowując budżet szkoły na rok 1987, trzymaliśmy się ściśle wskaźników podanych przez Kuratorium Oświaty i Wychowania. Nikt wówczas nie mówił o zwiększeniu budżetu ze względu na mające wzrosnąć ceny opału, energii elektrycznej, gazu, usług komunalnych i różnych cen umownych. Budżet w zakresie wydatków rzeczowych i usług wzrósł o 738 000 zł (słownie: siedemset trzydzieści osiem tysięcy). Wzrost cen tylko opału, energii elektrycznej i gazu spowodował, że z po-

danej wyżej kwoty do końca października br. wydatkowano na ten cel 670 000 zł.

Jeszcze w pierwszym półroczu władze oświatowe zapewniały nas, iż rząd wyasygnuje odpowiednie kwoty na rekompensatę za wzrost cen opału i energii. Wierząc tym zapewnieniom dokonywaliśmy innych niezbędnych wydatków. Szalejące podwyżki cen za wodę, wywóz nieczystości, opłaty telekomunikacyjne, środki czystości i inne, które można wymienić w nieskoń-

czoność, spowodowały szybkie zmniejszenie się konta bankowego. Mijały miesiące, a ministrowi finansów nie spieszyło się z przekazaniem dotacji za wzrost cen.

Na posiedzeniu Prezydium Zarządu Głównego ZNP wiceminister oświaty i wychowania zapytany dwukrotnie o to, kiedy oświata otrzyma pieniądze, odpowiedział za pierwszym razem, że jest już decyzja ministra finansów o zwiększeniu środków i pozostaje tylko sprawa terminu przekazania ich w dół. Za drugim razem wiceminister poinformował, że Ministerstwo Finansów nie ma pieniędzy i sprawę tę muszą rozwiązać wojewodowie z funduszu terenowego.

Czym prędzej więc zwróciłem się do kuratorium po pieniądze, gdyż mam awizo o dostawie 1 wagonu koksu, na który potrzebuję pół miliona złotych i szereg innych pilnych opłat. Co usłyszałem? Kuratorium nie ma pieniędzy i wojewoda też nie ma. Nie będę tu pisał o radach, jakie daje wojewoda poprzez kuratorium dyrektorom placówek oświatowo-wychowawczych.

Już powstał poważny niedobór finansowy, a jaki będzie do końca roku? Nie rozumiem takich decyzji rządowych, kiedy wyraża się zgodę na wzrost cen, a placówki pozostające na budżecie państwa zostawia się bez dotacji. Na czym mamy oszczędzać, na wodzie i środkach czystości? Owszem można, ale wtedy szkoły zarosną brudem, a młodzież po zajęciach warsztatowych będzie szła z usmarowanymi rękoma do domu. Można nie wykupić opału, będzie oszczędność, ale wtedy zamknijmy szkoły. Daleki jestem od ządania ponad możliwości, ale na podstawowe i niezbędne wydatki pieniądze muszą się znaleźć.

Jak długo oświata będzie wisieć u pańskiej klamki i prosić o to, co jej się należy dla prawidłowego funkcjonowania?

MICHAŁ BIELAWSKI  
Kwidzyn



## Das Ende einer langen Reise

Erst jetzt ist Pablo Picassos 1937 gemaltes Anti-Kriegsbild „Guernica“ dort angekommen, wo es nach dem Willen des Künstlers hingehört: in dessen Heimatland Spanien. Art berichtet über die wechselvolle Geschichte des Gemäldes

„Guernica“ P. Picassa, to protest przeciwko przemocy i okrucieństwu wojny, a dziś obrazu w muzeum w Madrycie pilnuje żołnierz z karabinem.

### O WYCHOWANIU DLA POKOJU

# W WARSZAWIE I AUGUSTOWIE

Wszystko zaczęło się w Kazimierzu Dolnym, gdzie przed dwoma laty obradowało przez kilka dni polsko-zachodnio-niemieckie seminarium poświęcone wychowaniu dla pokoju. Okazją rozpoczęcia dialogu na ten temat między nauczycielami miasta i kraju Hamburg oraz Polski było na czasie — rok 1986 ogłoszono Międzynarodowym Rokiem Pokoju, sprzyjał więc tego rodzaju spotkaniom. Organizatorami seminarium byli: Urząd d/s Oświaty i Szkolnictwa Zawodowego Hamburga oraz warszawskie Kuratorium Oświaty i Wychowania wspólnie z ZG ZNP. Wówczas to, na pierwszym spotkaniu, ustalono program seminarium, który pozostał aktualny do dziś. Pierwsza część odbyła się w Warszawie, gdzie wizytowano lekcje, których tematyka zawierała w sobie treści związane z wychowaniem w duchu pokoju. Część druga, plenarna, odbyła się w Kazimierzu Dolnym, w gościnnym domu wypoczynkowym Kuratorium Warszawskiego. Omawiano tam prowadzoną wcześniej lekcję, dyskutowano nad programem dalszej współpracy.

Drugie spotkanie polskich i hamburskich nauczycieli, będące kontynuacją pierwszego, odbyło się w Hamburgu, gdzie rów-

nież nauczyciele — tym razem polscy — hospitolali lekcje swoich hamburskich kolegów. Dyskusje nad nimi przeprowadzane w szkołach z nauczycielami, jak też na seminarium — dostarczyły wiele okazji do przemyśleń. Była to też możliwość lepszego wzajemnego poznania się, porozumienia w ważnych dla wychowania młodzieży sprawach, jakimi są pokój i przyjaźń między narodami. Końcowym efektem tych obrad było wyselekcjonowanie kilku konspektów autorstwa nauczycieli polskich i hamburskich z myślą o ich upowszechnieniu w obu krajach.

We wrześniu bieżącego roku odbyła się trzecia już edycja seminarium — tym razem spotkano się w Warszawie i Augustowie. Trzecie spotkanie poprzedzone było w obu krajach cyklem prowadzonych w szkołach lekcji, na których wyeksponowane zostały tematy związane z wychowaniem dla pokoju.

Zarząd Główny ZNP znacznie rozszerzył swój program. Jesienią ubiegłego roku, wkrótce po powrocie z seminarium hamburskiego, ogłoszono został — także przy współudziale „Głosu” — konkurs na konspekt lub inne zajęcia tematycznie związane z wychowaniem w duchu pokoju. Bogaty plon tego konkursu świadczy, iż polscy nauczyciele tego ważnego zagadnie-

nia nie odkładają na różne okazje, np. rocznice, lecz zajmują się nim przez cały rok. Konkurs rozstrzygnięto i ogłoszono jego wyniki w okresie, kiedy w Warszawie i Augustowie obradowało seminarium.

Zgodnie z ustaleniami w Kazimierzu Dolnym — każde kolejne spotkanie jest kontynuacją ustaleń przyjętych na poprzednim. Nic zatem nie ginie, nie idzie w niepamięć.

Hamburscy koledzy zwiedzili warszawskie szkoły, uczestniczyli w lekcjach języka polskiego i historii, związanych z wychowaniem dla pokoju. Oceniano je jako znakomite. Byli także w Ministerstwie Oświaty i Wychowania, gdzie mogli zapoznać się z aktualnymi problemami polskiej oświaty. Złożyli także wieńce pod pomnikiem Nike.

W drugiej części seminarium jego obrady toczyły się w Augustowie. Związkowcy tego miasta oraz suwalskiego Zarządu Okręgu ZNP zadbałi o to, aby wszyscy czuli się tu dobrze. Koledzy z Hamburga chwaliłi warunki i dobrą organizację spotkania a także bogaty program kulturalny.

W Augustowie spotkali się wszyscy: hamburscy goście, nauczyciele prowadzący w Warszawie lekcje oraz trzy koleżanki — autorki prac wysłanych na

konkurs ZG ZNP — z Giżycka, Olsztyna i Siedlec. Można więc było wzbogacić dyskusję o doświadczenia nauczycieli — uczestników konkursu. Liceum Ogólnokształcące w Giżycku zaprezentowało, na przykład, obszerny program pracy całej szkoły, realizowany przez wielu nauczycieli pod hasłem wychowania w duchu pokoju.

Doswiadczony, wieloletni nauczyciel z hamburskiego gimnazjum, kol. Hoche, wzbudził szczególne zainteresowanie po zaprezentowaniu swojej lekcji, przeprowadzonej w klasie jedenastej gimnazjum na temat „Guernica (Pablo Picasso) i jej posłannictwo”. Przed rokiem hispitowałam tę lekcję w Hamburgu wraz z oolskimi nauczycielami. Przeprowadzona została tak ciekawie, tak atrakcyjnymi metodami, iż uczniowie nie tylko poznali groźbę wojny, ale też przeżyli tę lekcję emocjonalnie. Metoda pracy p. Hoche uznana została jako doskonały wzorzec a konspekt zakwalifikowano do druku w polskim przekładzie Kiedy w Augustowie znakomity nauczyciel tę lekcję w wielkim skrócie zebnanym powtórzył, otrzymał nie tylko owację. Wielu stwierdziło, iż dopiero po tej dokonanej po mistrzowsku prezentacji zrozumieli w pełni treść i sens obrazu P. Picassa.

Augustowskie spotkanie zakończone zostało wnioskiem, iż w najbliższym czasie w obu krajach ukażą się publikacje najlepszych wzorów lekcji związanych tematycznie z wychowaniem w duchu pokoju — polskich w Hamburgu, hamburskich — w Polsce. Władze oświatowe Warszawy i Hamburga przekażą je szkołom do ewentualnego wykorzystania w pracy z młodzieżą.

Ale nie tylko to się liczy na tym seminarium. Niezwykle cenną jest atmosfera spotkań i dyskusji w szkołach i na plenarnych zebraniach, także rozmów nieoficjalnych, które trwają zawsze na wycieczkach, w czasie przerw. Te dyskusje są szczerze, otwarte, nauczyciele darzą się pełnym zaufaniem. A przecież spotykają się ludzie żyjący w dwóch odmiennych systemach społecznych i politycznych, ludzie różniący się poglądami na wiele spraw. Jest też w dyskusji wiele kwestii trudnych, jak choćby sprawa granic, zasad przestrzegania układu z 1972 roku czy spornych kwestii podręcznikowych. Trzeba tu jednak dodać, że w Hamburgu przestrzega się wspólnych ustaleń komisji, że w szkołach tego landu są mapy z aktualnymi granicami Polski. W tych sprawach nie ma więc na seminarium różnic między polskimi a hamburskimi nauczycielami.

Wartością tych spotkań jest właśnie zaufanie, wzajemne poznanie się, a w rezultacie — wspólne myślenie o sprawach dla świata najważniejszych — wojny i pokoju. Bardzo trafne spostrzeżenie padło tu z ust kuratora oświaty w Hamburgu, Wolfganga Neckela, który powiedział: „Przed 30 laty trudno było sobie wyobrazić, aby polscy i zachodniemieccy nauczyciele mogli się spotkać tak, jak my i swobodnie rozmawiać także na trudne tematy. Jeśli dziś spotykamy się i rozmawiamy, jak najlepsi koledzy, jeśli pozbyliśmy się uprzedzeń — to jest w tym także zasługa naszej, realizowanej między innymi na tym seminarium, współpracy”. Warto tutaj może jeszcze dodać, że Wolfgang Neckel jest wielkim oryjnacielem Polski, wiele robi dla współpracy z polskimi związkowcami — czego wyrazem jest przyznane mu odznaczenie Amicus Poloniae, które otrzymują obcokrajowcy za zasługi w rozwoju kulturalnych kontaktów z Polską.

MARIA RYBARCZYK

### OPINIE UCZNIÓW

# RFN TO KRAJ CIEKAWY

Jeden z uczestników seminarium, dyrektor hamburskiego gimnazjum, w czasie pobytu w warszawskim liceum poprosił uczniów, aby napisali krótko, co wiedzą o Republice Federalnej Niemiec. Wypowiedzi miały być lapidarne, zanotowane ad hoc. Oto kilka z nich:

„Uważam, że Niemcy są państwem ciekawym i pięknym, zwłaszcza Nadrenia, ale wysokie uprzemysłowienie i wielki dobrobyt stworzyły społeczeństwo konsumpcyj-

ne, ulegające w wielkim stopniu manii posiadania. Nie potraficie się przed tym obronić”.

„Niestety, od wielu lat nasze kraje i narody nie palają do siebie przyjaźnią. Wielu Polakom Niemcy kojarzą się z ciemnymi, agresywnymi i germanizatorami. Ja myślę, że to powinno ulec zmianie. Wiem, że młodzi Polacy chcieliby, aby między naszymi narodami istniała przyjaźń. Mam nadzieję, że młodzież niemiecka uważa podobnie”.

„Nie jestem całkowicie pozbawiona uprzedzeń do Niemiec, jako państwa, które okupowało Polskę, ale w stosunkach międzyludzkich to jest ważne i nie wpływa właściwie na mój stosunek do moich znajomych z RFN”.

„Niemcy Zachodnie są krajem wysoko rozwiniętym, o wspaniałej kulturze. Jednakże kraj ten należy do NATO i jest naszym potencjalnym przeciwnikiem. I właśnie z tego powodu większość Polaków odnosi się do tego kraju negatywnie. Ważne jest także i to, że w Polakach tkwi pamięć zbrodni hitlerowskich”.

„Niemcy to nasz były wróg i bardzo niepokojące są obecne tendencje rewizjonistyczne. W czasie II wojny Niemcy odznaczali się wielkim okrucieństwem. Nie wiem, jacy są obecni Niemcy, ale myślę, że pewne cechy narodowe są przekazywane z pokolenia na pokolenie”.

„Aby ocenić Niemcy obecne musiałabym posiadać o nich więcej wiadomości. Jeśli chodzi o charakterystyczne cechy Niemców — typową opinią jest przypisanie im dyscypliny i subordynacji wobec władzy”.

„To oczywiste, że Polakom Niemcy kojarzą się najbardziej z II wojną światową. Dość obłudnie byłoby zatrzeć pamięć tamtych lat”.

„Jedyny mój kontakt z RFN to spotkania na zawodach sportowych. Zawsze miło wspominam te spotkania — Niemcy zawsze tam byli weseli, roześmiani, zawsze się bawili, śpiewali. Nigdy Niemcy nie kojarzą mi się z II wojną światową, uważam, że o to można winić tylko Hitlera”.

„Niemcy, jako jeden z krajów europejskich, są mi zarówno bliskie jak i dalekie. W pamięci wielu ludzi kojarzą się, niestety, z I i II wojną światową. Jednak uważam, że jest to sprawa przeszła, odległa i nie należy jej wspominać. Z tego, co wiem, wśród młodzieży, zarówno polskiej jak i niemieckiej, utrwalają się bardzo dobre kontakty i mogą one doprowadzić do jak najlepszego poznania się naszych krajów”.

wiska. No cóż, nieobecni nie mają głosu, więc i racji. To był ten minus spotkania w okręgu przemyskim. Szkoda, bo dyskusja zapowiadała się bardzo interesująco. Nie chcę podejrzewać, że odwaga wypowiedzi niektórych prezesów wynikała właśnie z nieobecności tej drugiej strony.

W Sanoku z kolei na ocenę zaproszono nie tylko aktyw związkowy, ale i wszystkich inspektorów. Tu, mimo zachęty ze strony prezesa okręgu krośnieńskiego Edwarda Czabana i kuratora Tomasza Blecharczyka, dyskusja ograniczyła się do kilku pytań pod adresem goszczącego na spotkaniu prezesa ZG ZNP, Kazimierza Piłata. Na dobrą sprawę zarówno w Przemysku jak w Sanoku sporo do powiedzenia mieli tylko prezisi okręgów i kuratorzy oświaty. Dla równowagi. Bo prawdę mówiąc, nie oszczędzano się nawzajem. Atmosfera, zwłaszcza w Przemysku, była napięta, spraw trudnych sporo.

Oceny realizacji Porozumienia w Przemysku i Krośnieńskim właściwie nie odbiegają od tonu dokumentu, opracowanego przez Wydział Ekonomiczno-Prawny ZG ZNP, a zaprezentowanego na prezydium ZG 16 listopada. Powstał on na podstawie wspólnie wcześniej przeprowadzonych ocen przez kuratoria i okręgi, a także materiałów zebranych przez biuro MOiW i sprostżeń biur ZG ZNP. Aby się więc nie powtarzać uzupełnię obraz jedynie przykładami wyniesionymi ze wspomnianych spotkań w terenie.

### CHCIEĆ TO MÓC

Wszędzie mnóstwo mówiono o partnerstwie. Słowo to odmieniano przez przypadki, liczby i rodzaje, ale gdy przyszło do konkretów, okazało się, że bardzo jeszcze różnie z tym partnerstwem bywa. Bo cóż ono właściwie znaczy? Czy tylko jednako- we prawa, równe szanse, czy też jednako- we obowiązki i odpowiedzialność? Wydaje się, że jedno i drugie. I na ogół tam, gdzie inspektorzy oświaty i prezisi oddziałów tak to rozumieją, współdziałanie układa się harmonijnie. Tylko że takich właśnie zbyt wielu nie ma. Najgorzej jest na samym dole. Najwięcej konfliktów, nieporozumień, niemożności dogadania się.

Na szczeblu podstawowym realizację ustaleń Porozumienia, mimo stałej poprawy, oceniono na prezydium ZG jako niezadowalającą w stosunku do potrzeb wynikających z coraz liczniejszych zadań, wymagających wspólnych działań i decyzji. Wszędzie nieźle jest z realizacją zadań socjalno-bytowych, doskonaleniem pracy zawodowej, propagowaniem nowatorstwa pedagogicznego. I tyle właściwie na plus. Bo już konsultowanie projektów zmian kadrowych na stanowiskach kierowniczych w placówkach oświatowych oceniane jest negatywnie. Zdarza się, że najpierw podejmuje się i podpisuje decyzje, a dopiero potem ktoś przypomina sobie, że jeszcze parafka Związku by się przydała i przedstawia się sprawę do „konsultacji”. Post factum.

Równie formalnie traktowany jest obowiązek konsultowania przez ogniwa administracji oświatowej i dyrektorów szkół wniosków o nagrody i wyróżnienia. Żąda się jedynie złożenia podpisu na wykazach lub wnioskach — bez możliwości przedstawienia własnego stanowiska przez zarząd ZNP. Inna sprawa, że niektórzy prezisi ogniwi związkowych „ułatwiają” sami sobie pracę i podpisują, nie pytając zarządu o zdanie. Zapominają o zasadach demokracji wewnątrzzwiązkowej i o tym, że sami nie są nieomylni. No i po co im taka odpowiedzialność?

Wśród spraw na „nie” w ocenie ogólnej znalazły się też okresowe przeglądy warunków pracy. Nawet w placówkach, w których dokonano takich przeglądów, trudno jest wyegzekwować poprawę istniejącego stanu. A przy tym nie wszystkie ogniwa ZNP korzystają ze swych ustawowych uprawnień w tym zakresie.

Mimo pewnej poprawy, nie uznano za wystarczające współdziałania w dziedzinie kształtowania kultury prawnej w środowisku. Owszem, organizowano wspólne narady szkoleniowe przy okazji wdrażania nowych przepisów Karty Nauczyciela, Społecznej Inspekcji Pracy, zakładowych funduszy: socjalnego, mieszkaniowego i nagród, ale to wszystko ciągle jeszcze kropla

w morzu potrzeb. O tym, jak wielka jest niewiedza prawna, jak małe możliwości dowiedzenia się czegoś na miejscu, świadczy chociażby dosłownie „urywający” się w czytelniczy wtorek telefon w naszej redakcji, kiedy to gros pytań jest właśnie prawnej natury. Niektóre zarządy oddziałów zatrudniły „na godziny” prawnika, ale to wszystko jeszcze półśrodki.

Wciąż spore pole do popisu mają zarządy oddziałów i ogniwi w przeciwdziałaniu lub szybkim rozstrzygnięciu bardzo często skomplikowanych spraw konfliktowych w swych środowiskach. Nie zawsze chcą i potrafią korzystać ze swoich uprawnień.

w dziele upowszechniania przepisów prawnych swoją niebagatelną cegiełką. Opublikowaliśmy wczoraj kilkakrotnie Kartę Nauczyciela, mamy też stały kącik prawny, nie mówiąc już o odpowiedziach na setki napływających do nas listów i telefonów.

### TYLE OCENA OGÓLNA

Zanim przejdę do wypływających z niej wniosków, warto przez moment przyjrzeć się, jak niektóre z wyżej wymienionych spraw wyglądają w terenie. W Przemys-

# IM NIŻEJ TYM GORZEJ

### PIĘTRO WYŻEJ

w ocenie wypada zdecydowanie lepiej. Latawiec dogadać się prezesowi okręgu z kuratorem i odwrotnie. Tu spięty jest zdecydowanie mniej. Może dlatego, że problemy są tu bardziej ogólne, inne — na ogół lepsze — możliwości organizacyjne i kadrowe. Bardzo pozytywnie oceniono współdziałanie w zakresie kształcenia i doskonalenia nauczycieli, postępu pedagogicznego, pracy z młodymi „wchodzącymi” do zawodu, działalności kulturalnej i rekreacyjnej, rozwiązywania problemów socjalno-bytowych.

Niektóre województwa — Białą Podlaską, Białostok, Kraków, Łomża, Olsztyn, Poznań, Tarnobrzeg, Toruń, Wrocław, Jelenia Góra, Zamość — pozawierają własne porozumienia wojewódzkie, uwzględniające specyficzne problemy danego terenu. Okazało się też, że w ośmiu województwach istnieją nawet odrębne porozumienia na szczeblu podstawowym. Tak jest w woj. jędrzejowskim, olsztyńskim, płockim, poznańskim, kieleckim, kaliskim, katowickim, wałbrzyskim. Doprowadzono tam sprawę porozumienia do pełnego sformalizowania. Podziwiam tu wątpliwość, zaprezentowaną na prezydium ZG przez wiceprezesa Michała Langowskiego, czy te dodatkowe akty sprawiły, że w tych środowiskach jest rzeczywiście lepiej. Czy powodzenie całej sprawy zależy od jeszcze jednego stopnia jej biurokratyzowania — przeciw wszystkim, jak Polska długa i szeroka, walczymy z tą plagą — czy też na sukces mają wpływ inne czynniki, chociażby cechy działaczy. Ich stanowcze i odpowiedzialne postawy. To taka refleksja mimochodem.

### W CENTRALI

w zasadzie bez zastrzeżeń, mimo, iż nie we wszystkich sprawach ZG ZNP zajmował takie samo stanowisko, jak było ministerstwo oświaty. Na tym szczeblu ustalane być powinny ogólne kierunki polityki oświatowej, nadzorowana realizacja ustaleń we wszystkich jednostkach organizacyjnych kierowania oświatą i w ogniwach ZNP. I tak się działo. Związkowcy jednak krytycznie ustosunkowali się do braku uzasadnienia stanowiska resortu w przypadkach nieuwzględniania opinii ZNP o niektórych projektach aktów normatywnych. Chodzi tu m. in. o waloryzację wynagrodzeń nauczycieli, organizację roku szkolnego. Z poślijgiem realizowane były postulaty Związku dotyczące zmiany niektórych przepisów wykonawczych do Karty Nauczyciela. Tu zresztą zaszło do resortu niedostateczną popularyzację przepisów prawnych odnoszących się do środowiska oświatowego, przede wszystkim Karty i zarządzeń wykonawczych do niej. Praktycznie jedynie Związek w „Kalendarzu Nauczycielskim” — bestseller absolutny — i w „Informatorze ZNP” upowszechniał je. Do tej związkowej oceny dorzucił nieskromnie, że i nasz „Głos” ma

kiem, podobnie jak w innych okręgach, ocena Porozumienia najwyższa jest na szczeblu wojewódzkim, a im niżej, tym gorzej. Są nawet tak skrajne przypadki, że na pisma związkowe inspektorzy w ogóle nie odpowiadają. Tak jest m. in. w Adamówce, Roźwienicy, Radymnie.

Wspólne określanie kierunków polityki oświatowej, planów ich realizacji i związanych z nimi nakładów finansowych, pozostaje właściwie w sferze pobożnych życzeń. Tylko w dziewięciu przypadkach inspektorzy oświaty przedstawili Związkowi do zaopiniowania budżet. Jako że nieliczne to pozytywne przykłady, powtarzające się w dodatku przy innych okazjach, warto te miejscowości wymienić. Jest to więc Przemysł miasto, Przeworsk (miasto i gmina), Dynów, Zarzecze, Lubaczów (znow miasto i gmina — odrębne inspektoraty), Dubiecko, Oleszyce, Sieniawa, Przemysł gmina. Tylko tytuł inspektorów prawidłowo interpretuje zapisy Porozumienia. Są i tacy, którzy nie tylko nie dają Związkowi budżetu do zaopiniowania, ale nie składają nawet sprawozdania z jego realizacji. Tak jakby to była ich wyłączna sprawa, a Związek miał się zajmować jedynie organizacją zabawy sylwestrowej.

W Porozumieniu mówi się o współdziałaniu poprzez wzajemny udział w zebraniach, wspólne posiedzenia, konsultacje i spotkania robocze, powoływanie wspólnych komisji i zespołów opracowujących projekty rozwiązań określonych problemów, wzajemne udostępnianie programów i planów działań. I znowu szczebel: Zarząd Okręgu ZNP — KOiW nie budzi zastrzeżeń. Trzy razy w roku kierownictwo kuratorium spotyka się z prezydium ZO. Prezes jest zapraszany na narady, bierze udział w pracach kolegium kuratora. Ale — piętro niżej — tak różowo nie jest. Niewiele prezesów oddziałów jest członkami kolegiów inspektorów, nie zawsze są zapraszani na narady. Złe się pod tym względem dzieje w Roźwienicy, Radymnie, Laszku, Gaci, Zarzeczu, Wiązownicy, Wielkich Oczach, Rokietnicy, Fredropolu, Stubnie, Medyce, krańcowo źle w Adamówce. Sytuacja zwłaszcza w tej ostatniej gminie wymaga szybkiego naprawienia, bowiem jawnie lekceważący stosunek do Związku miejscowego inspektora powoduje coraz ostrzejsze konflikty.

I tak paragraf Porozumienia po paragrafie. Mówi się np. o konsultowaniu projektu instrukcji organizacji roku szkolnego, zamierzeń co do pracy szkół. Owszem, kuratorium systematycznie przedkłada te dokumenty do konsultacji zarządowi okręgu, ale większość inspektorów o tym „zapomina”.

„Zapominają” również często uzgodnić z zarządami oddziałów powoływanie lub odwoływanie dyrektorów placówek. I znowu negatywnym przykładem świecą: Adamówka, Oleszyce, Wiązownica, Radymno. Nie respektuje się też ustalania ze Związkiem regulaminu pracy, oraz regulaminu nagród i premii. Za to wnioski o odznaczenia są na ogół przez Związek opiniowane. Przedstawiciel zarządu okręgu

pracuje w komisji kuratorskiej do spraw wyróżnień i nagród.

Są jeszcze i tacy inspektorzy, którzy od lat nie występują z wnioskami o odznaczenia dla pracowników, bo jeszcze sami ich nie mają. Mówił o tym prezes okręgu krośnieńskiego, Edward Czaban, na spotkaniu w Sanoku. Na popularyzację zasługuje forma stosowana w Jaśle, Bieczu, Brzozowie, Sanoku i Lesku, gdzie wcześniej wspólnie uzgadniane są kandydatury. Prezes Czaban, na ogół pozytywnie oceniając realizację tego punktu Porozumienia na swoim terenie, przypomniał słusznie, że w tak czułej materii nie wystarczy tylko opinia prezesa lub udział przedstawiciela ZNP w komisji typującej. Sprawy te trzeba wcześniej głęboko przemyśleć w ugrupowaniach kolektywach, by później nie dochodziło do niesnasek, nieporozumień. Zresztą wszelkie uzgodnienia stanowiska, opinie, czy oceny powinny być dokonywane przez zarządy lub prezydium zarządów oddziałów ZNP. Inne działania przeczą kolegiatności działań w Związku. Lecz tu właśnie często kultywowana jest jeszcze zła tradycja. Wielu prezesów bez sięgnięcia czyjejkolwiek opinii, chociażby właśnie członków zarządu podpisuje różne oficjalne związkowe dokumenty.

Wracając jeszcze do innych punktów Porozumienia, kontrowersje budzi realizacja ocen pracy nauczycieli i dyrektorów placówek. W Przemysku nie wszyscy inspektorzy i dyrektorzy życzą sobie uczestnictwa przedstawiciela Związku w takiej ocenie. A przecież czas wreszcie, by te „ściśle tajne” sprawy, przestały być tak dyskretnie traktowane.

W tym województwie zastrzeżenia też budzi nie prezentowanie ZNP zatwierdzonych planów wydatków z funduszu socjalnego, a także sprawozdań z jego realizacji. Niektórzy inspektorzy powołali, wbrew przepisom, komisje socjalne, które zajmują się gospodarowaniem i rozdziałem funduszu socjalnego.

Tylko niektórzy inspektorzy zapewniłi zarządowi oddziałów pomieszczenia do pracy. Tu znow wypada wymienić: Przeworsk, Lubaczów, Przemysł, Jarosław, Horyniec, Kańczuga, Dynów, Dubiecko.

Jak łatwo sprawdzić, na ogół te same miejscowości powtarzają się przy ocenie poszczególnych punktów Porozumienia. Tych na „tak” i tych na „nie”. Warto chyba, by te oddziały, którym się nie układa — spróbowały przyjrzeć się pracy tych, którym się udało. Wydaje mi się, że tak ze strony zarządów okręgów jak i kuratorów przydałoby się baczniejsze spojrzenie i konkretna pomoc tym, którzy sami poradzić sobie nie potrafią. Z różnych przecież względów.

★

Jak to więc jest z tym drogowym? W oświacie następują ogromne zmiany. W przyszłości decyzje zapadać mają głównie w ogniwach podstawowych. Czy są one do tego przygotowane? Tak administracja oświatowa jak i nasze komórki związkowe. Na tym najniższym szczeblu inspektorzy i dyrektorzy szkół najchętniej widzieliby Związek, jako zajmujący się głównie sprawami socjalno-bytowymi środowiska. Nikt oczywiście ich ważności nie neguje, ale to trochę za mało. Zdecydowanie za mało, by się dziś i w przyszłości liczyć. Problemy pracy szkoły, problemy merytoryczne, nie są i nie powinny być obojętne autentycznym działaczom ZNP. Oni chcą i w większości potrafią wziąć na siebie tę dodatkową odpowiedzialność.

Podsumowując to, co powyżej, warto by obie strony Porozumienia postarały się lepiej niż do tej pory kształtować kulturę prawną wśród kierowniczej kadry administracji oświatowej w terenie i aktywnie ZNP, chociażby po to, by właściwie interpretowano treści Porozumienia. Prezydium ZG ZNP uznało również za celowe uzupełnienie Porozumienia aneksem. Nastąpiły bowiem zmiany regulacji prawnych; utworzenie nowych ministerstw, które przejęły nadzór nad szkołami, chodzi też o zwolnienia do pełnienia funkcji z wyboru, uprawnienia do nagród osób korzystających z tych zwolnień. Prace nad tym aneksem mają być kontynuowane.

HALINA DRACHAL

Rozmawiamy ze STANISŁAWEM GREFKOWICZEM, dyrektorem Zespołu Szkół Elektronicznych w Warszawie.



# WIĘCEJ ZDROWEGO ROZSĄDKU

— Kieruje Pan zespołem szkół, mającym wysoką markę u uczniów, rodziców a także w przemyśle. Można by sądzić, że takiej firmie nie znane są kłopoty kadrowe, zapleczeniowe, organizacyjne, z którymi borykają się inne, mniej renomowane szkoły zawodowe.

— Bardzo chciałbym aby tak było, niestety nie są nam obce problemy, z jakimi boryka się całe szkolnictwo zawodowe. Mogłbym długo mówić na przykład o kłopotach jakie sprawiają same rozmiary naszego zespołu. Jeżeli kształcą się tu prawie 1800 uczniów i słuchaczy, to indywidualizacja nauczania w samym tylko technikum młodzieżowym liczącym 27 oddziałów już nie jest sprawą łatwą. Nie mówię naturalnie o sprawach wychowawczych młodzieży. Po prostu jest to kombinacja zbyt duża, by każdego można było poświęcić tyle czasu, ile należałoby. Powieśmy jednak otwarcie, że z rozmiarami zespołu płyną także i pewne korzyści. Szkoła jest znaczącym organizmem gospodarczym i produkcyjnym, pewne sprawy organizacyjne można uregulować inaczej, lepiej niż w małej placówce. Weźmy choćby problem napraw sprzętu pomiarowego; my czynimy to we własnym zakresie, gdzie indziej takich możliwości nie ma.

— Nie ma tego złego co by na dobre nie wyszło... Jednak trudno mi uwierzyć, by Wasz zespół dreczył te same kłopoty co inne szkoły.

— A jednak tak jest. Nie stanowimy przecież jakiejś wyłączonej enklawy w szkolnictwie zawodowym.

— Kłóre z nich postawiłby Pan za'em na pierwszym miejscu?

— Przede wszystkim kadrowe, a mówiąc dokładniej — brak możliwości zatrudnienia inżynierów nauczających przedmiotów zawodowych — specjalistycznych. Ten kłopot pojawił się po raz pierwszy około trzech lat temu, w roku bieżącym narodził się już bardzo wyraźnie odcisnął się na życie szkoły. Powiedziałbym, że tegoroczna sytuacja uprawnia mnie do mówienia wręcz o ostрым kryzysie w tym względzie. Jeżeli pod koniec września mieliśmy nieobdzonych jeszcze około 60 godzin to jak inaczej to określić? Jestem przekonany, że jeżeli dla nauczycieli-inżynierów zarówno pełnoetatowych jak i dochodzących nie wprowadzimy dodatków na wzór dodatków przemysłowych funkcjonujących w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych to rychło znajdziemy się w sytuacji, że najważniejszych specjalistycznych przedmiotów zawodowych nie będzie miał kto uczyć. Takie bowiem podwyżki płac nauczycielskich z jakimi dotąd mieliśmy do czynienia nie zrównoważą powiększającej się różnicy pomiędzy zarobkiem inżyniera zatrudnionego w szkole, a tego, który pracuje w przemyśle.

— I to jest główny powód braków kadrowych w szkołach zawodowych?

— Niestety tak. W tym roku przeprowadziłem wiele rozmów z inżynierami. Niektóre kończyły się już na pierwszym

zrozumieć potrzeby szkoły, zdając sobie sprawę z tego, że nie można pozostawić uczniów zwłaszcza klas najstarszych bez nauczycieli. Wzięli dodatkowe godziny. Za to jestem im wszystkim bardzo wdzięczny. Bo było to, jak wiem, często wbrew ich woli i prywatnym planom.

— Jak Pan dyrektorze widzi zatem przyszłość?

— Jeśli nic się nie zmieni, widzę go w ciemnych barwach. Jeśli podwyżki płac nauczycielskich czynione będą na tych samych co dotąd zasadach bez uwzględnienia sytuacji i specyfiki szkół zawodowych to będzie nam brakować coraz więcej nauczycieli przedmiotów zawodowych. Jeżeli jeszcze odejdą na emerytury ci nauczyciele, którzy zbliżają się do niej, a dziś mam takich w szkole co najmniej 6 to trudności odpowiednio się pogłębia.

— Ilu nauczycieli-inżynierów brakuje w Waszym zespole?

— By sytuacja była w miarę normalna, a nasi inżynierowie nie musieli „ciągnąć” po półtora i więcej etatu, musiałbym zatrudnić od nowego roku co najmniej pięciu elektroników a trzech chociażby od zaraz.

— Jeśli tylko to gnębi Waszą szkołę, to chyba nienajgorzej. W innych placówkach brakuje często wręcz wszystkiego: nowoczesnych maszyn, materiałów do produkcji, narzędzi.

— Niedostatek inżynierów jest dla nas tak dużym kłopotem, że wprost przysłańia mi wszystkie inne. Ale naturalnie i tych innych nie brakuje.

Jeśli jesteśmy już przy sprawie kadr, to warto wspomnieć o kłopotach szkół zawodowych w obsadzeniu etatów nauczycieli zawodu w warsztatach szkolnych. Znam szkoły, w których sytuacja w tym względzie jest wręcz katastrofalna. W naszej szkole ten problem rozwiązujemy w sposób nietypowy, ale jak się okazało bardzo skutecznym.

Mianowicie dwa lata temu w warsztatach szkolnych powołaliśmy tak zwany eksperymentalny wydział szkoleniowo-produkcyjny zaprzyjaźnionej z nami od lat warszawskiej Fabryki Mierników i Komputerów „Era”. W ramach tego wydziału, nie likwidując warsztatów szkolnych, utrzymując nadal produkcję w tak zwanym torze warsztatowym, rozliczonym przez kulatorium znacznie zwiększyliśmy produkcję zarówno warsztatów jak i powołanego wydziału. Co nam to dało? Po pierwsze, uzyskaliśmy dodatkowo możliwość zarobienia dla nauczycieli zawodu w warsztatach, po drugie, mamy możliwość płacenia uczniom za pracę w warsztatach, po trzecie, daliśmy im zajęcie przy ciekawej i nowoczesnej produkcji, po czwarte wreszcie, udało nam się prawie w stu procentach wykorzystać czas pracy uczniów w warsztatach. Wreszcie trzeba tu wspomnieć i o tym, że dzięki temu eksperymentowi w ciągu dwóch lat łączna wartość produkcji wykorzystanej w warsztatach wzrosła aż dziesięciokrotnie.

— Mogłby Pan powiedzieć, że Wasza szkoła ma po prostu szczęście, bo na coś takiego pozwala jej specyficzny profil (elektronika), a także... zaprzyjaźnienie się z „Era”. Inne szkoły nie mają takiego handikapu.

— Uważam, że każde warsztaty mają możliwość powiązania swej działalności z przemysłem. Powiązania właśnie produkcyjnego. U nas panuje moda na zakłady opiekuńcze, podpisywanie porozumień pomiędzy szkołami a przedsiębiorstwami, z

których często niewiele wynika dla obu stron. Niestety często nie. Twierdząc, że współpraca musi mieć charakter produkcyjny, musi się opłacać. Wtedy dopiero zarówno szkoła jak i zakład do umowy podchodzi serio.

— Liczy się głównie interes?

— Naturalnie! Przecież „Era”, podejmując z nami ten eksperyment, bardzo zresztą ryzykowny, musiała zainwestować kilkanaście milionów w wyposażenie warsztatów, niezbędne adaptacje pomieszczeń itp. Liczyła jednak że w końcu przyniesie jej to zysk. I okazało się, że ryzyko opłaciło się. W ubiegłym roku wydział „Era” produkcję o wartości ponad 360 mln zł. Czy to jest zły interes? Uważam, że kilkaset warsztatów szkolnych działających w kraju może dawać produkcję ogromnej wartości pod warunkiem pełnego wykorzystania ich potencjalnych możliwości.

— Jeśli z takiej współpracy płyną dla obu stron same jedynie korzyści, to dlaczego tak mało przykładów, jak Wasz?

— Sądzę, że wielu dyrektorów szkół, kierowników warsztatów, nie rozważało nigdy takiej możliwości. Prócz tego w szkolnictwie zawodowym nigdy nie naciskano specjalnie na zwiększenie wartości produkcji. Myślę, że nadchodzący II etap reformy musi takie warsztaty szkolne do poszukiwania nowych form współpracy z przemysłem.

— Wzruca Pan kamyczek do własnego gniazda...

— Wiem, że wielu kolegów będzie miało za to do mnie pretensje, ale taką jest prawda. Jestem głęboko przekonany, że każde warsztaty mogą działać lepiej choć niekoniecznie na takich zasadach jak nasze. Ale jest jeden warunek: trzeba znaleźć odpowiedniego partnera w przemyśle.

— Może inni też szukali, ale w odróżnieniu od was nie znaleźli?

— Nie sądzę, by nie mogli znaleźć. Tylko, że partner z przemysłu musi zaryzykować i być przekonany, że to ryzyko się opłaca. Trzeba po prostu przekonać przemysł, że wiążąc się z określonym warsztatem robią dobry interes.

— Czy my czasem nie za dużo mówimy jedynie o pieniądzech? Można pomyśleć, że to zasadniczy problem szkolnictwa zawodowego. Czy rzeczywiście tak bardzo brakuje Panu i pańskiej szkole?

— Faktycznie tak to można odebrać mimo, że na brak funduszy dla szkoły specjalnie nie narzekam. Nie brakuje mi ich na remonty, pewne minimum na pomoce szkolne też mamy zapewnione. A jeśli nieco zabraknie, to pomoże jak sądzę „Era”. Pieniądze są natomiast problemem w jednym przypadku: plac dla nauczycieli-inżynierów, etatowych i dochodzących do szkół z przemysłu. Specjalnie podkreślam — dochodzących, bo ja uważam, że wcale nie byłoby dobrze gdyby przedmiotów zawodowych uczyli tylko nauczyciele pełnoetatowi. Po kilku latach „zasiedzieli” w szkole nauczyciel po prostu przestaje być na bieżąco z nowościami, traci kontakt z przemysłem. Właśnie nauczyciele dochodzący przenoszą do szkoły to co najnowsze. Szkołom nie wolno zrezygnować z nauczycieli dochodzących, bez nich nauczanie przedmiotów zawodowych nie będzie nadążać za zmianami w technice.

— Może w takim razie lepiej byłoby zmienić cały system kształcenia zawodowego, bardziej zbliżyć go właśnie do praktyki?

— W dobie, gdy likwiduje się centralne urzędy zarządzające szczegółami życia społecznego i gospodarczego, Pan postuluje powołanie kolejnego urzędu?

— Nie twierdząc, że ma to być oddzielny urząd. Niechby to był pion ministerstwa, ale pion zajmujący się tylko i wyłącznie szkolnictwem zawodowym. Gdybyśmy się lepiej zajęli choćby tylko wspomnianymi już warsztatami szkolnymi, ile można by zmienić, jak duże korzyści osiągnąć. Ta gra chyba jest warta zachołu.

— Myślę, iż zdeklarowanym przeciwnikom administracji wszelkiego typu, trudno będzie zgodzić się z Pana takim rozumowaniem.

— Ja też nie jestem miłośnikiem odgórnego administrowania życiem oświaty. Nie muszę chyba przekonywać, że jako dyrektor zespołu szkół, sam na własnej skórze odczuwam co to biurokracja. Mogłbym na przykład długo dyskutować nad, moim zdaniem, błędną decyzją likwidującą w swoim czasie przyszłokolejny remontowo-budowlany. Były one wygodne dla szkół i co najważniejsze remontowały znacznie taniej niż przedsiębiorstwa prywatne, które teraz prawie powszechnie obsługują szkoły. Nie wiem dlaczego zlikwidowano w swoim czasie egzaminy poprawkowe w szkołach wprowadzając na ich miejsce egzaminy sprawdzające. Czy była taka potrzeba? Przykłady można by mnożyć. Generalnie trzeba dać szkołom więcej samodzielności, gdyż nadmierne krepowanie przepisami nie prowadzi do dobrych wyników, skłania jedynie do asekurancja. Jak pan widzi i ja rozumiem, co to są nonsensy i tylko administracyjne zarządzania oświatą. Ale z drugiej strony wcale nie uważam, że każdy urząd, to tylko mnożenie administracji. Jeśli może on pomóc naprawie sytuacji szkolnictwa zawodowego, będzie „za”. Do tego skłania mnie doświadczenie i zdrowy rozsądek.

— Ja twierdząc, że zmienić trzeba głównie system płac w szkolnictwie. Nie jest prawdziwe, że wszyscy mają identyczny wymiar obowiązkowych godzin i identyczne płace, zależne jedynie od wykształcenia i stażu. Czy chcemy czy nie są przedmioty łatwiejsze i trudniejsze do nauczania, wymagające więcej i mniej przygotowania. Nauczycielom uczącym tych najtrudniejszych przedmiotów, głównie za wodowych, gdzie nie tylko brak podwyżek, ale zmiany zachodzące w technice zmuszają do czasochłonnego przygotowywania się do lekcji powinni mieć to jakoś rekompensowane. Choćby poprzez specjalne dodatki. Samymi nagrodami dyrektora tych spraw się nie załatwi. Kiedy zaczynałem pracę w szkole zawodowej inny był tygodniowy wymiar polonisty inna nauczyciela wf, jeszcze inny inżyniera uczącego przedmiotów zawodowych. Były także tzw. dodatki przemysłowe dla nauczycieli przedmiotów zawodowych. Po tem zaczęto stopniowo wyrównywać wymiar godzin, likwidować dodatki przemysłowe, wprowadzać nowe, które też z czasem znoszono. I doszliśmy do tego co mamy dziś...

— Ostro powiedziane. Ale skoro powiedział Pan „a”, musi być „b”. A więc jak powinno wyglądać naprawienie tej niekorzystnej sytuacji? Mam rozumieć, że najlepiej byłoby, gdybyśmy wrócili do wspomnianego tu z sentymentem modelu sprzed dwudziestu lat?

— Może nie do wszystkich, ale do tego co niosło korzyści. Właśnie do owych dodatków przemysłowych, zróżnicowanego wymiaru godzin w tygodniu. Jestem przekonany, że celowym byłoby wrócić do idei zarządzania całością spraw szkolnictwa zawodowego przez jedną, wyspecjalizowaną instytucję. Nie tylko ja, lecz także wszyscy doświadczeni koleży — nauczyciele i dyrektorzy szkół zawodowych — na pytanie — jak wyobrażają sobie kierowanie szkołami zawodowymi — odpowiadają to samo; nie może to być jeden z departamentów ministerstwa, obciążony dodatkowymi, nie związanymi ze szkolnictwem zawodowym sprawami. Wszystkie znające szkolnictwo zawodowe osoby, w tym bardzo dobrze wspomniany Centralny Urząd Szkolnictwa Zawodowego. Każdy wytrawny nauczyciel szkoły zawodowej powie, że po likwidacji CUSZ nastąpił wyraźny regres w tym szkolnictwie. Za potrzebą powrotu do idei takiej właśnie instytucji przemawia nie tylko to, że problemy szkolnictwa zawodowego są nadzwyczaj trudne i specyficzne, lecz także fakt, że obejmuje ono aż 80 proc populacji młodzieży po szkole podstawowej. Musi być instytucja, która wszystkie kłopotliwe sprawy szkół zawodowych weźmie w swe ręce. Popatrzy, co dziś się dzieje choćby z programami. Obecnie realizowane są przeszarżowane, nie ma albo powstają z wielkim trudem, z opóźnieniem są potem u nowocześnie. Nie ma w tym zresztą nic dziwnego. Odbywa się to w warunkach, których komórki odpowiedzialne za przygotowanie nowych programów nauczania mają różną obsadę kadrową i różne możliwości.

— Na same szkoły spada zatem często dodatkowy obowiązek unowocześniania w „biegu” starych programów. Nasza szkoła, wraz ze szkołą przy „Elwro” we Wrocławiu, wręcz wymusiły powstanie nowego programu dla specjalności „elektroniczne maszyny i systemy cyfrowe”. Wymusiły — bo same zajęły się opracowaniem nowego programu. Tylko czy tak być powinno?

— W dobie, gdy likwiduje się centralne urzędy zarządzające szczegółami życia społecznego i gospodarczego, Pan postuluje powołanie kolejnego urzędu?

— Nie twierdząc, że ma to być oddzielny urząd. Niechby to był pion ministerstwa, ale pion zajmujący się tylko i wyłącznie szkolnictwem zawodowym. Gdybyśmy się lepiej zajęli choćby tylko wspomnianymi już warsztatami szkolnymi, ile można by zmienić, jak duże korzyści osiągnąć. Ta gra chyba jest warta zachołu.

— Myślę, iż zdeklarowanym przeciwnikom administracji wszelkiego typu, trudno będzie zgodzić się z Pana takim rozumowaniem.

— Ja też nie jestem miłośnikiem odgórnego administrowania życiem oświaty. Nie muszę chyba przekonywać, że jako dyrektor zespołu szkół, sam na własnej skórze odczuwam co to biurokracja. Mogłbym na przykład długo dyskutować nad, moim zdaniem, błędną decyzją likwidującą w swoim czasie przyszłokolejny remontowo-budowlany. Były one wygodne dla szkół i co najważniejsze remontowały znacznie taniej niż przedsiębiorstwa prywatne, które teraz prawie powszechnie obsługują szkoły. Nie wiem dlaczego zlikwidowano w swoim czasie egzaminy poprawkowe w szkołach wprowadzając na ich miejsce egzaminy sprawdzające. Czy była taka potrzeba? Przykłady można by mnożyć. Generalnie trzeba dać szkołom więcej samodzielności, gdyż nadmierne krepowanie przepisami nie prowadzi do dobrych wyników, skłania jedynie do asekurancja. Jak pan widzi i ja rozumiem, co to są nonsensy i tylko administracyjne zarządzania oświatą. Ale z drugiej strony wcale nie uważam, że każdy urząd, to tylko mnożenie administracji. Jeśli może on pomóc naprawie sytuacji szkolnictwa zawodowego, będzie „za”. Do tego skłania mnie doświadczenie i zdrowy rozsądek.

— W dobie, gdy likwiduje się centralne urzędy zarządzające szczegółami życia społecznego i gospodarczego, Pan postuluje powołanie kolejnego urzędu?

— Nie twierdząc, że ma to być oddzielny urząd. Niechby to był pion ministerstwa, ale pion zajmujący się tylko i wyłącznie szkolnictwem zawodowym. Gdybyśmy się lepiej zajęli choćby tylko wspomnianymi już warsztatami szkolnymi, ile można by zmienić, jak duże korzyści osiągnąć. Ta gra chyba jest warta zachołu.

— Myślę, iż zdeklarowanym przeciwnikom administracji wszelkiego typu, trudno będzie zgodzić się z Pana takim rozumowaniem.

— Ja też nie jestem miłośnikiem odgórnego administrowania życiem oświaty. Nie muszę chyba przekonywać, że jako dyrektor zespołu szkół, sam na własnej skórze odczuwam co to biurokracja. Mogłbym na przykład długo dyskutować nad, moim zdaniem, błędną decyzją likwidującą w swoim czasie przyszłokolejny remontowo-budowlany. Były one wygodne dla szkół i co najważniejsze remontowały znacznie taniej niż przedsiębiorstwa prywatne, które teraz prawie powszechnie obsługują szkoły. Nie wiem dlaczego zlikwidowano w swoim czasie egzaminy poprawkowe w szkołach wprowadzając na ich miejsce egzaminy sprawdzające. Czy była taka potrzeba? Przykłady można by mnożyć. Generalnie trzeba dać szkołom więcej samodzielności, gdyż nadmierne krepowanie przepisami nie prowadzi do dobrych wyników, skłania jedynie do asekurancja. Jak pan widzi i ja rozumiem, co to są nonsensy i tylko administracyjne zarządzania oświatą. Ale z drugiej strony wcale nie uważam, że każdy urząd, to tylko mnożenie administracji. Jeśli może on pomóc naprawie sytuacji szkolnictwa zawodowego, będzie „za”. Do tego skłania mnie doświadczenie i zdrowy rozsądek.

— W dobie, gdy likwiduje się centralne urzędy zarządzające szczegółami życia społecznego i gospodarczego, Pan postuluje powołanie kolejnego urzędu?

— Nie twierdząc, że ma to być oddzielny urząd. Niechby to był pion ministerstwa, ale pion zajmujący się tylko i wyłącznie szkolnictwem zawodowym. Gdybyśmy się lepiej zajęli choćby tylko wspomnianymi już warsztatami szkolnymi, ile można by zmienić, jak duże korzyści osiągnąć. Ta gra chyba jest warta zachołu.

— W dobie, gdy likwiduje się centralne urzędy zarządzające szczegółami życia społecznego i gospodarczego, Pan postuluje powołanie kolejnego urzędu?

— Nie twierdząc, że ma to być oddzielny urząd. Niechby to był pion ministerstwa, ale pion zajmujący się tylko i wyłącznie szkolnictwem zawodowym. Gdybyśmy się lepiej zajęli choćby tylko wspomnianymi już warsztatami szkolnymi, ile można by zmienić, jak duże korzyści osiągnąć. Ta gra chyba jest warta zachołu.

TAK ICH WIDZĘ

# IM WIĘKSZY TŁUM...

Na brak kłopotów oświata nigdy nie narzekala. Nasza placówka — Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy w Iwinach — również nie jest ich pozbawiona. Brak pomieszczeń do pracy wychowawczej, ciasnota w salach sypialnych, trudności z dojazdem do miasta, przedłużający się remont łazienek — to tylko niektóre z nich.

— Nie chcę jednak rozpoczynać nowego roku od utyskiwań. Skupiam teraz całą moją uwagę, na dzieciach. W ubiegłym roku pożegnaliśmy ośmioklasistów. Do szkół przysposobienia do zawodu i Ochotniczych Hufców Pracy odeszło kilku uczniów, którzy ukończyli klasę piątą i szóstą. Nowy nabór będzie więc większy niż w latach poprzednich. Już otrzymaliśmy z Państwowego Pogotowia Opiekunczego w Legnicy odpowiednie dokumenty... dochodzi do kolejnych spotkań.

Jadzia ma lat 14. Przypomina sarnę. Duże, łagodne oczy. Spokojny wyraz twarzy. Dlaczego ta dziewczyna ma spędzić kilka lat w ośrodku dla dzieci niedostosowanych społecznie? Kolejne kartki jej dokumentów są jakby odbitkami życiorysów innych wychowanków: rodzina wielodzietna, ojciec nalógowy alkoholik, trudne warunki materialne, brak należytej opieki. Skutek: wagary, trudności w nauce, wewnętrzne poczucie niedowartościowania i odrzucenia zarówno przez rodzinę jak i otoczenie.

Ania ma lat 12. Wysoka, szczupła. Pozornie bez cienia teady opowiada o trzykrotnie powtarzanej klasie pierwszej. Obniżona ogólna sprawność intelektualna, alkoholizm rodziców w decydującym stopniu zaważyły na jej sytuacji szkolnej. Ukończyła 12 lat, a będzie dopiero czwartoklasistką. Niepowodzenia w nauce wpłynęły również na zachowanie. Wagary, kłamstwa, ucieczki z domu doprowadziły ją do naszego ośrodka.

Arek — 16 lat. Wygląd zewnętrzny, pierwszy wąsik, wzrost — wskazuje na wkroczenie w okres dojrzewania. Aż trudno uwierzyć, że mamy do czynienia z czwartoklasistą. Jak wynika z arkuszy ocen Arek kilkakrotnie powtarzał klasy początkowe. Ciągłe niepowodzenia spowodowały w końcu obniżenie się motywacji do nauki, zrodziły agresję do szkoły. W ciągu ostatnich dwóch lat chłopiec w ogóle nie realizował obowiązku szkolnego. Wielodzietna rodzina zadwojona jest, że nie ma z nim kłopotów wychowawczych. Absencja szkolna nie stanowi dla rodziców większego problemu.

Janusz — lat 14. Warunki materialne i mieszkaniowe dobre. Poplatna praca rodziców, jeden starszy brat. Tylko atmosfera rodzinna nie taka, jak należy. Despotyczny ojciec nie ukrywa swojej niechęci do dzieci. Wieloletnia rygorystyczna postawa wobec syna wywołała w końcu bunt. Janusz zaczął uciekać z domu, wagarować, wszedł w kontakt ze środowiskiem z marginesu społecznego. Zachwiana równowaga psychiczna uwidoczniła się również w nauce szkolnej — dwukrotnie powtarzał klasę szóstą.

Urzula — lat 14. Znamy się już prawie od roku. Teraz przyjechała pod eskortą milicjanta. Głowa na wpół opuszczona. Uciekła z placówki przed kilkoma miesiącami. Przywykła do życia w kilku domach (matki, babki, ojca). Nie może przyzwyczaić się do stałego pobytu w ośrodku. Brak jej nocnych imprez, nieograniczonych spotkań z różnymi osobami. Obawia

się zakładu poprawczego, nie znosi ograniczeń. Cicho przyrzeka poprawę. Dajemy szansę. Zaczynamy wszystko od początku...

Sylwek — lat 13. Ciemne oczy z małą iskierką optymizmu — jeszcze większą lekku. Rece nerwowo zaciskają się na poręczach krzesła. W chwilę później są już w kleszczeni, na kolanach, za plecami. Babcia chłopca grzecznie zwraca mu uwagę. Rozbrapająca uśmiech świadczy o tym, że Sylwek jest jakby obok tragedii rozgrywającej się wokół niego. Śmierć ojca — lekarza psychiatry, który własnego syna umieścił w zakładzie dla upośledzonych umysłowo, także niedawny zgon matki — zdają się do niego nie docierać. Dwa lata spędzone wśród dzieci poznających rzeczywistość w nieco innym wymiarze uświadoc-

zauważeni przez nauczyciela znacznie wcześniej, zanim obciążenie psychiczne doprowadzi ich do całkowitej negacji otoczenia. Resocjalizacja po tym okresie jest bardzo trudna.

Ważne jest również prawidłowe określenie stopnia dojrzałości szkolnej. Przekroczenie siedmiu lat jest u nas najczęściej, równoważne z rozpoczęciem nauki w szkole podstawowej. Skutek może być taki jak u Ani: trzykrotnie powtarzanie klasy pierwszej. Trudności w przyswojeniu materiału nauczania przez najmłodsze dzieci stały się coraz bardziej powszechnie.

Wprowadzone obecnie tzw. „odchudzanie” programów szkolnych obniży z pewnością wysoko postawioną poprzeczkę. De-



Fot. M. Suchecki

nity się w ruchach, myśleniu i zachowaniu chłopca. Czas pokaże, czy jest to tylko efekt poprzednich błędów w wychowaniu czy też świadoma obrona przed zbyt ciężkim losem.

Zdaję sobie sprawę, że wobec wielu przyczyn niedostosowania społecznego, zaburzeń w zachowaniu naszych wychowanków, jak np. alkoholizm rodziców — jesteśmy bezsilni. Nie rozumiem jednak jak może dojść do sytuacji w kraju, w którym nauczanie jest powszechne i obowiązkowe, że dziecko (w mieście wojewódzkim) w ogóle nie chodzi do szkoły przez dwa, trzy lata. Szesnastoletni niejednokrotnie młodzieniec nam trafił do naszej placówki, rozpoczął naukę w czwartej, piątej klasie i — ze względu na wiek — po roku przechodzi do SPDZ lub OHP. Był to zwykły efekt krótki okres na przeprowadzenie efektywnej resocjalizacji. Dlatego też w wielu przypadkach nie udało nam się zlikwidować utrwalonych już nieodpowiednich nawyków. Niestety, pochłonięta realizacja programów szkoły zbyt mało uwagi poświęca atmosferze rodzinnej, sytuacji materialnej dziecka itp. Współpraca z rodziną nie może ograniczać się tylko do organizowania wywiadówek.

Wiem, że łatwiej jest mówić, trudniej realizować, ale zatrażająca jest wciąż wstępująca liczba dzieci z zaburzeniami zachowania. Uczniowie — tacy jak Janusz — z nagromadzonym, ale niewiedzącym w szkole wieloletnim buntem przeciw niezdrowej sytuacji rodzinnej, powinni być

zauważeni przez nauczyciela znacznie wcześniej, zanim obciążenie psychiczne doprowadzi ich do całkowitej negacji otoczenia. Resocjalizacja po tym okresie jest bardzo trudna.

Ważne jest również prawidłowe określenie stopnia dojrzałości szkolnej. Przekroczenie siedmiu lat jest u nas najczęściej, równoważne z rozpoczęciem nauki w szkole podstawowej. Skutek może być taki jak u Ani: trzykrotnie powtarzanie klasy pierwszej. Trudności w przyswojeniu materiału nauczania przez najmłodsze dzieci stały się coraz bardziej powszechnie.

Wprowadzone obecnie tzw. „odchudzanie” programów szkolnych obniży z pewnością wysoko postawioną poprzeczkę. De-

Wprowadzone obecnie tzw. „odchudzanie” programów szkolnych obniży z pewnością wysoko postawioną poprzeczkę. De-



# TROSKA O KONDYCYJĘ I ZDROWIE

W bieżącym roku obchodzimy okrągłą, dwusetną już rocznicę wydania przełomowego w historii polskiego szkolnictwa elementarnego, zwanego wówczas parafialnym, wademecum dla nauczycieli. Zawierało ono rozwinięcie zawartego w Ustawach Komisji Edukacji (1783) ogólnego zarysu programu szkoły elementarnej, a to: elementarnej przygotowania ogólnego, zawodowego, świeckiej etyki, nauki religii oraz zachowania zdrowia i wychowania fizycznego; metod realizacji tego programu; nowego, odpowiedniego do zadań epoki, ujęcia modelu nauczyciela parafialnego.

Czytając od nowa wspomniany dokument można w nim stwierdzić nie zanikające właściwie dotąd elementy, kształtujące w trakcie nauki szkolnej „ekonomiczny” sposób myślenia i działania wychowanków, wpajanie zasady, że wszelkie postępowanie winno przynosić korzyść jednostce i społeczeństwu. W wyniku takiego nauczania i wychowania człowiek z ludu — dla którego w zasadzie szkoły te przeznaczono — miał stawać się swego rodzaju „homo oeconomicus” na miarę współczesnych potrzeb i warunków.

Elementami wychowania „ekonomicznego” autor „Powinności nauczyciela” przeżył cały program. Z powodu ograniczonych ram artykułu spróbujmy przedstawić to na jednej jego części, poświęconej zachowaniu zdrowia i wychowaniu fizycznemu. Na pierwszy rzut oka, ma ona pozornie bardzo luźny związek z ekonomią.

Dramat pierwszego rozbioru był dotkliwym ciosem ekonomicznym oraz demograficznym dla Rzeczypospolitej. Utraćła bowiem około 30 proc. zagospodarowanego terytorium i 35 proc. ludności. W zabrze pruskiej odpadły ośrodki miejskie z prosperującą produkcją tekstylną, skórną, tabaczną, z wyciornianymi winem, miodem i powozami, nie mówiąc o wyższej kulturze rolnej. Straty zwiększało nalóżone na eksport polski cło (do 30 proc. wartości towarów), co powodowało poważne ubytki w dochodzie narodowym. Z zabru austriackiego, poza utratą zagospodarowanego terytorium, Polska musiała sprowadzać niedyś własną sól (Wieliczka). Rosja zajęła urodzajne tereny z dobrze prosperującymi majątkami magnackimi.

W utraconym potencjale ludzkim było około 50 proc. rdzennej ludności polskiej. Zaburcy, którzy się armii opierali już na chłopach i mieszczańskich obywateli przymusowym żołnierzem, obok gospodarczego zyskiwały wznowienie militarne w postaci zwiększonej bazy rekrutacyjnej wojska.

Dla częściowego przynajmniej zrekompenzowania wymienionych strat, pańska stała się potrzeba intensyfikacji gospodarki przez unowocześnienie narzędzi, wiedzy i postawę wszystkich stanów, a szczególnie tych tkwiących bezpośrednio w produkcji. Tym ostatnim należało — rzecz zrozumiała — wpaść również nawyk troski o zdrowie i kondycję fizyczną. Warunki wymagały zdrowych i silnych rąk do pracy.

Spolszczone prace zachodnich uczonych medyków: Baillera, Tissota i Kurcjusa o dietetyce i oświacie zdrowotnej dla ludu oraz wskazania Locke'a i Rousseau — wiążące na zasadzie wzajemnej zależności wychowanie fizyczne z umysłowym i moralnym — posłużyły Piramowiczowi za źródło do twórczego, przepuszczonego przez filtr polskich potrzeb, opracowania programu troski o ciało młodzieży.

Zgodnie z syntetyczną ujętą w Ustawie Komisji Edukacji tezę: „Nie można być szczęśliwym, nie można nabierać oświecenia umysłu, działalności duszy, latwość w używaniu jej władz, zdolności i zręczności w wykonywaniu obowiązków swego stanu — bez mocnego i trwałego złożenia ciała”.

Zobowiązując nauczyciela do kształtowania u wychowanków nawyku troski o zachowanie zdrowia, Piramowicz podsuwa mu posługiwanie się „ekonomiczną” argumentacją. Stokrotk opłaca się „zachować zdrowie, niż popuste, naprawić lub stracone odzyskać”. Postępowanie zapobiegawcze jest o wiele prostsze, tańsze, skuteczniejsze, aniżeli postępowanie terapeutyczne. Profilaktyka przeciw chorobie chorobom, które niszczą siły chorego, zmniejszają wydajność jego pracy, względnie zupełnie od niej odrzucają. Poza tym choroba nie tylko wyłącza z pracy chorego, ale

równocześnie innych ludzi, którzy muszą się nim opiekować.

Straty na skutek choroby są ekonomicznie dotkliwe: zaniedbana gospodarka rolno-rzemiosłowa czy handel zamierają. Nie trzeba udowodniać, że najważniejszym warunkiem ich rozwoju jest właśnie zdrowie i wydolność w działaniu pracownika. Poza tym leczenie potąga przecież koszty, zmniejsza znacznie zapracowane zasoby, które zamiast służyć pomnażaniu gospodarki, napelniają kieszeń medyków i aptekarzy. Toteż nauczyciel parafialny ma — według zaleceń Piramowicza — przypilnować, „aby młodzi, zawczasu się nie nabierali, hartowali, umieli się chronić przed przyczynami osłabiającymi zdrowie i przygotowującymi choroby”. W ujęciu Piramowicza myślenie o zdrowiu — znaczy myślenie „ekonomicznie”. Umiejętność ta bowiem umożliwi wychowankom wywiązywanie się ze swych obowiązków, w życiu dorosłym pozwoli zwiększyć swój stan posiadania, a przez to zapewnić utrzymanie rodziny, wreszcie stanowią drogę do osiągnięcia poczucia szczęścia, jako owocu własnego zdrowia.

Istotnym warunkiem zachowania zdrowia — jak wskazuje Piramowicz — jest higieniczny sposób bytowania, gdyż „nigdy tyle nie dokaża leki, ile samo dobre obchodzenie się co do pokarmu, odzienia, powietrza, pracy i spoczynku, co do umysłu i obojętą”.

Dzięki odpowiedniemu odżywianiu, „kiedy pokarm będzie zdrowy i posiłki będą ciałem zdrowe, czyste i silne”. Pokarm przyswajany ze świętych produktów jest znacznie pożywniejszy, a więc raniejsze go potrzeba do rezerwy organizmu. Nauczyciel ma nauczyć wychowanków, że bardzo opłaca się podchodzić z rozsądkiem do swego odżywiania, aby równocześnie ze wzbieraniem sił i zdrowia nie marnować produktów. Suma umiejętności konserwacji środków żywnościowych wiąże się mocno nie tylko z zachowaniem zdrowia, ale również z oszczędnością, ważną „cnotą ekonomiczną”, niezbędną w nowej gospodarce kraju.

Zdrowe odżywianie to także używanie odpowiednich napojów. Piramowicz zaleca przede wszystkim czystą, nie skażoną, pochodzącą z dobrego źródła wodę. Naturalnie źródła należy chronić kamieniami i cembrowiną przed zamulaniem i zanieczyszczeniem. Opłaca się też budować w zagrodzie dobrze zabezpieczone studnie, bo to zdrowa woda dla mieszkańców

miejscu, nie chorujący żywy inwentarz, zaoszczędzenie trudu noszenia wody z dalszej okolicy i wreszcie większa szansa ugaszenia ewentualnego pożaru. Ze zdrowej wyłączone wody zaleca Piramowicz przyrządzać różne kwasy, żury, barszcze, bo działają przeciwnie w organizmie oraz wszelkie rozczyny z owoców, jagód leśnych dla „zdrowej ochłody w upały i w gorączkach”. Ten drugi rodzaj napojów jest przeciw równocześnie racjonalnym zagospodarowaniem tego, co darmo niesie las i przyzagrodowy sad. Odrzuca natomiast Piramowicz pijaństwo i piętunę je wstrząsającymi obrazami rodzącej się z niego nędzy i demoralizacji.

Autor „Powinności nauczyciela” wielki kładzie nacisk na znaczenie w zachowaniu zdrowia tzw. ochłodstwa, na kształtowanie nawyków higieny osobistej. Człowiek bowiem dbający o czystość, często mający ręce, twarz, żęby, obciążający paznokcie i rzadziej zapada na różne choroby. „Ochłodstwo” gotuje równocześnie wychowankowi sukces społeczny, a co za tym idzie i powodzenie w interesach. Człowiek schludny i czysty wywiera korzystniejsze wrażenie. Czystość i zadbanie jest — jak to podkreśla Piramowicz — „znakiem rozumu, gospodarnego, przystojnego człowieka”. Każdy, pragnący za takiego uchodzić, powinien dbać również o czystość własnego otoczenia: w łazibach, sprzętach, pościeli, naczyńkach, a w wypadku rolnika — również w oborach, stajniach i innych budynkach gospodarskich. Wiadomo bowiem, że „rzeczy trzymane czysto zachowują się długo w całość; bydlęta, drób zdrowsze będą, od choroby i zarazy dalsze, a zatem gospodarzowi użyteczniejsze”.

Do przestrzegania zasad higieny należy jeszcze możliwie najczęstszy kontakt ze świeżym powietrzem w każdej porze roku. „Im powietrze jest czystsze — przeko-  
nie autor „Powinności” — tym życie jest zdrowsze”. Wietrzenie pomieszczeń, pościeli na świeżym powietrzu niosą rzeszkę, ochotę do pracy, natomiast zaduch, „powietrze zamknięte, wilgoć, nabawia bólów i słabości okrutnej, a częstokroć nagłej śmierci”.

Nie wolno również zapominać o uodpornianiu i hartowaniu ciała, jako wielce skutecznym środku zapobiegania chorobom. Skoro młode pokolenie „rośnie do ciężkich prac” i trudnych warunków klimatycznych, należy zacząć hartowanie od urodzenia. Uodporniająca pielęgnacja, odzież odpowiednia do pory roku, przyzwyczajenie do odmian powietrza, wprawianie w wysiłek i prace osiągają pożądaną cel. „Nic tak nie hartuje zdrowia — argumentuje Piramowicz — jak męskie, silne wychowanie”. Przestrzeganie zasad higieny

i czystości — nie mówiąc już o darmowym powietrzu i hartowaniu — nie pociąga za sobą znaczących wydatków. Na częste mycie, czystą odzież, schludne otoczenie wystarczy stokrotnie skromniejsze środki w porównaniu ze skutkami w wypadku ich niestosowania.

Skoro młode pokolenie „rośnie do ciężkich robót” dla zgotowania sobie i krajowi dobrobytu, to — jak stwierdza Piramowicz — obok troski o własne zdrowie, należy zadbać o pomnażanie sił i sprawność ciała. I w tym względzie autor „Powinności...” zaleca nauczycielowi parafialnemu od realizacji cały program wychowania fizycznego. Program ten jest również nasycony przekonującą motywacją „ekonomiczną”. Motywacja owa, ściśle związana z życiem wsi i miasteczek, polegała przede wszystkim na skutecznym kształtowaniu u wychowanków nastawienie się w myśleniu i działaniu na korzyść jednostkową i społeczną.

Autor „Powinności...” zwraca uwagę nauczycielowi na daną z natury wychowankom przemożną potrzebę ruchu i „świetła, niecierpliwie siedzenia w jednym miejscu”. Umiejętne przeto stosowanie w procesie wychowania zabaw i gier ruchowych, biegów, skoków i innych ćwiczeń uczyni zadość tej potrzebie a przy tym będzie wzmacniało siły fizyczne i rozwijało sprawność ciała. „Nic bowiem bardziej do zdrowia i siłności nie pomaga nad ruszanie się często”. Sprawność i kondycja ciała będą bardzo przydatne w przyszłej pracy, gdzie trzeba będzie często się wykazać zręcznością, szybkością i siłą. Człowiek dysponujący tymi cechami z pewnością mniej się męczy, szybciej i efektywniej pracuje, a przez to rychlej pomógł swój stan posiadania, a pośrednio dochód narodowy. W dalszej piramowiczowej argumentacji nad korzyściami jednostkową bardziej dominuje korzyść społeczną.

Wiadomo, że wsi polskie i miasteczka budowano wówczas z łatwego materiału dla osłony przed wiatrami w ciasnej zabudowie. W takich warunkach roszadną i opłacalną rzeczą było przynajmniej jakieś przygotowanie mieszkańców do odpowiedniego zachowania się, do właściwego działania w razie wybuchu pożaru. Ratowanie chat i zabudowań gospodarczych oraz gaszenie ognia przez ludzi nie przygotowanych do tego przynosiły znikome efekty. Dlatego autor „Powinności...” w stworzonym przez siebie programie wychowania fizycznego przewidział szereg odpowiednich ćwiczeń, które zarazem stawałyby celowe i bardzo pożyteczne w skutowniczo.

Właśnie zastanawiający jest fakt, że Piramowicz uzupełnia program wychowania fizycznego częścią poświęconą przygotowaniu żołnierskiemu, chociaż — jak wiadomo — feudalowie obawiali się ludowego wojska. Jak wywala z oskarżeń targowiczan, król nosił się z myślą wciągnięcia plebsu do siły zbrojnej państwa. Po wysłuchaniu dwunastoletniego czasokresu, każdy „warus” otrzymałby z królewskiej ręki pewien nadział ziemi, osobistą wolność i możliwość samodzielnego prowadzenia gospodarstwa. W swej koncepcji król chciał chyba stworzyć z wysłuchanych „kniei” własne polityczne zaplecze dla u niezależnienia się od nacisku ze strony magnatów i przygotowywał bazę rekrutacyjną dla przyszłej nowej siły politycznej.

Stąd Piramowicz włącza do programu „obrotów żołnierskie” z użyciem bebn pod komendą nauczyciela. Stwierdzam, że ćwiczenia te „obrotów żołnierskie, naśladujące ich marsze, musztry itp., zwyczaj trzymania się prosto, chodzenia mocno, oraz smiałość męską sprawią”. Odważa się na zalecenie ćwiczeń przedtem zastrzeżonych tylko dla szlachty, szczególnie w szermierce.



Wszystkie powyższe ćwiczenia — według intencji Piramowicza — będą nie tylko przydatne dla samego środowiska, ale we właściwym czasie posłużą całemu krajowi. Ludzie ci staną się: „mocnymi, szbkimi, zdarnymi do potrzebnej w czasie usługi kraju”.

Piramowicz w „Powinnościach...” przytaczał szereg bardzo konkretnych, przemawiających do rozsądku przykładów korzyści i opłacalności, płynących z troski o ciało, gdyż równocześnie traktował je jako narzędzie kształtowania u młodzieży i rodziców „ekonomicznego” myślenia i działania. Lansowana troska o ciało przynosiła zarazem szereg korzyści niewymierzalnych tak dla jednostki, jak i dla środowiska.

Wiadomo — na podstawie choćby słusznego twierdzenia Locke'a o więzi psychofizycznej — że utrzymanie stanu zdrowotnego i kondycji stwarza lepsze możliwości rozwoju sprawności umysłowych. Wszak umysł człowieka chorego znacznie odbija „swe lody”, przydatne zresztą i w myśleniu „ekonomicznym”. Nakaz troski o zdrowie i kondycję prowadził plebejską ludność do uświadomienia sobie już za młodu własnej wartości, własnej godności, wyprostowywał z wolną zgłębły uciskiem feudalnym kręgosłup. Zalecane ćwiczenia np. jazdy na oklep, wstrzymania splotzonych koni, przeciwstawienia się „złemu człowiekowi” — kształtowały szlachetną cnotę osobistej odwagi. Przezwyciężenie choroby środkami naturalnymi oraz przestrzeganiem zasad higieny, w sferze ideologicznej przekreślały wiarę w „złe oko” sąsiadki, złośliwe zaklęcia magiczne. Było więc równocześnie poglądomi lekcją racjonalizmu.

Podnosząc — wobec konieczności zmocnienia państwa — na wyższy poziom cywilizacyjny i uświadamiania społecznego ludność plebejską, feudalowie polscy z pewnością rekompensowali poważny jej ubytek ilościowy znacznie podwyższoną jakością. Kształtowali przy tym nowy, korzystny dla kraju typ człowieka z ludu, ale przez wpojona mu oświatę, ogólną, zawodową oraz przez rozwijanie w nim — nieprzewidzianej w swych założeniach — samodzielności myślenia i świadomości społecznej człowieka niebezpiecznego dla istniejącego ustroju. I tu przychodzi nam myśl twierdzenia klasyków socjalizmu o przygotowaniu sobie przez warstwę rządzącą własnych grabarzy.

Właśnie zastanawiający jest fakt, że Piramowicz uzupełnia program wychowania fizycznego częścią poświęconą przygotowaniu żołnierskiemu, chociaż — jak wiadomo — feudalowie obawiali się ludowego wojska. Jak wywala z oskarżeń targowiczan, król nosił się z myślą wciągnięcia plebsu do siły zbrojnej państwa. Po wysłuchaniu dwunastoletniego czasokresu, każdy „warus” otrzymałby z królewskiej ręki pewien nadział ziemi, osobistą wolność i możliwość samodzielnego prowadzenia gospodarstwa. W swej koncepcji król chciał chyba stworzyć z wysłuchanych „kniei” własne polityczne zaplecze dla u niezależnienia się od nacisku ze strony magnatów i przygotowywał bazę rekrutacyjną dla przyszłej nowej siły politycznej.

# LEPIEJ POZNAĆ I ZROZUMIEĆ

W seminarium w Szklarskiej Porębie uczestniczyli przedstawiciele Zarządów Głównych Związku Nauczycielstwa Polskiego i Związku Nauczycieli i Wychowawców NRD oraz prezesi niektórych okręgowych zarządów wojewódzkich obydwu Związków. Ze strony niemieckiej w seminarium wzięło udział 10 osób ze strony polskiej 15. Gospodarzem konferencji był Okręg ZNP w Jeleniej Górze (prezes, wiceprezes, prezes Oddziału w Szklarskiej Porębie) i wojewódzkie władze oświatowe (kurator i wicekurator). Obradom przewodniczyli wiceprezes ZG ZNP, dr Jan Zająca i wiceprezes ZG ZNIW NRD koleżanka Gerda Sindermann.

Spotkanie w Szklarskiej Porębie było drugą tego typu imprezą. Pierwsza odbyła się w listopadzie 1988 r. w Poznaniu w NRD. Rozmawiano wówczas m. in. o aktualnych zadaniach związków zawodowych nauczycieli polsko-niemieckich, współpracy związków z sąsiadami w dziedzinie kształtowania i opłacalności, płynących z troski o ciało, gdyż równocześnie traktował je jako narzędzie kształtowania u młodzieży i rodziców „ekonomicznego” myślenia i działania. Lansowana troska o ciało przynosiła zarazem szereg korzyści niewymierzalnych tak dla jednostki, jak i dla środowiska.

Tematyką obrad w czasie spotkania w Szklarskiej Porębie koncentrowano na treściach i formach doskonalenia nauczycieli, postępie pedagogicznym, formach działalności kulturalnej w środowisku nauczycielskim, współpracy Związku z administracją oświatową na przykładzie województwa jeleniogórskiego oraz współdziałania polskich i niemieckich organizacji związkowych różnych szczebli z podkreśleniem roli zarządów okręgowych. Podpisano także umowy o współpracy, w tym między innymi wymianie urlopowiczy, organizacji kolonii dziecięcych. Omawiano również gospodarce i społeczno-polityczne problemy PRL. Analityczne i syntetyzujące wystąpienia wprowadzające do dyskusji wygłaszane przez przewodniczących obrad, kol. Jana Zająca i Gerdę Sindermann, dobre przygotowanie do dyskusji wszystkich uczestników seminarium pozwoliły w pełni zrealizować program. Każdy z tematów budził żywe zainteresowanie, pobudzał do refleksji, padające z obu stron liczne pytania, zmuszały do dokładnego przedstawienia omawianej problematyki.

Stwierdzono, że jakkolwiek wiele przejawów działania związkowego, jak np. udział w doskonaleniu nauczycieli i rozwiązań postępu pedagogicznego, praca kulturalna w środowisku nauczycielskim, współdziałanie z władzą oświatową — są na ogół wspólne dla obu organizacji, tym bardziej istnieje konieczność zwiększenia tych działań, efektywności przenoszenia ich i doskonalenia na szczeblu najniższych struktur związkowych (grup, ognisk). Chodzi bowiem o obejmowanie pracą związkową i włączenie do niej coraz większej liczby członków Związku, a także niezrzeszonych pracowników oświaty po to, by każdy mógł znaleźć „coś dla siebie”.

Bogaty w treści merytoryczne program zajęć seminaryjnych oraz zajęcia oświatowo-turystyczne nie tylko wzbogaciły wiedzę ogólnozawodową i oświatowo-turystyczną uczestników, ale dostarczyły im także niezapomnianych wrażeń, bodźców do pracy związkowej — pozwoliły również nawiązać bliższe kontakty osobiste.

W ramach programu oświatowo-turystycznego uczestnicy seminarium zwiedzili hutę kryształów „Julia” w Szklarskiej Porębie i Zespół Szkół Rzemiosł Artystycznych w Cieplicach, gdzie między innymi poddaje się dalszej obróbce oraz uszlachetnieniu wyroby „Julii”. Innego rodzaju wrażeń estetycznych dostarczyło uczestnikom seminarium, a zwłaszcza naszym gościom, zwiedzenie świątyni Wang, okolic Szklarskiej Poręby i całej kotliny Jeleniogórskiej.

Bogaty w treści merytoryczne program zajęć seminaryjnych oraz zajęcia oświatowo-turystyczne nie tylko wzbogaciły wiedzę ogólnozawodową i oświatowo-turystyczną uczestników, ale dostarczyły im także niezapomnianych wrażeń, bodźców do pracy związkowej — pozwoliły również nawiązać bliższe kontakty osobiste.

Kolejdy niemieckie podkreślały konieczność rozumienia przez związkowców aktualnej sytuacji gospodarczej i społeczno-politycznej swoich krajów, potrzebę zaangażowania się na rzecz

realizacji wewnętrznej i zewnętrznej polityki państwa socjalistycznego. Jedną z prac ideowo-wychowawczej i socjalno-kulturalnej uważają za nierozważną cadość, gwarantującą kształcenie wszechstronne rozwiniętej osobowości nauczyciela-wychowawcy i związkowca.

Duże zainteresowanie wzbudziła wśród wszystkich uczestników seminarium prelekcja na temat: „Aktualne, gospodarcze i społeczno-polityczne problemy PRL”. Prelegent, lektor Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Jeleniej Górze, pułkownik w stanie spoczynku Adam Bukowski w sposób metodyczny, wzorowy, zwięzły i jasny przedstawił złożoną problematykę, której zrozumienie wymaga wysokiej świadomości społecznej. Wskazał między innymi na uwarunkowanie określające naszą rzeczywistość, na siły społeczne, które zmiany przeprowadzane w całym życiu społeczno-politycznym popierają, sabotują, lub stoją na uboczu. Wystąpienie uznano za ciekawe, refleksyjne, a w formie i treści bardzo pouczające.

Z satysfakcją stwierdzono coraz bogatszą w treść i formy współpracę ognisk związkowych obydwu zaprzyjaźnionych naszych narodów. Współpraca ta dotyczy między innymi: udziału przedstawicieli placówek dydaktyczno-wychowawczych i organizacji związkowych w imprezach szkoleniowych i okolicznościowych, organizowanych po obu stronach granicy, publikowanie materiałów dotyczących działalności ognisk związkowych, szkoleń (buletyn), organizacji wycieczek dla nauczycieli, dzieci i młodzieży. Z satysfakcją wskazywano na pozytywne wyniki z bezprecedensowej, corocznej wakacyjnej wymiany dzieci i młodzieży Polski i NRD.

Współpraca Związku z władzą oświatową, przedstawiona na przykładzie woj. jeleniogórskiego i referowana przez wicekuratora i przewodniczącego Okręgu ZNP oraz przez kolegów niemieckich, wymaga doskonalenia, szczególnie na szczeblu najniższych ogniw związkowych i oświatowych. Odnosi się to zarówno do Polski jak i NRD.

W ramach programu oświatowo-turystycznego uczestnicy seminarium zwiedzili hutę kryształów „Julia” w Szklarskiej Porębie i Zespół Szkół Rzemiosł Artystycznych w Cieplicach, gdzie między innymi poddaje się dalszej obróbce oraz uszlachetnieniu wyroby „Julii”. Innego rodzaju wrażeń estetycznych dostarczyło uczestnikom seminarium, a zwłaszcza naszym gościom, zwiedzenie świątyni Wang, okolic Szklarskiej Poręby i całej kotliny Jeleniogórskiej.

Bogaty w treści merytoryczne program zajęć seminaryjnych oraz zajęcia oświatowo-turystyczne nie tylko wzbogaciły wiedzę ogólnozawodową i oświatowo-turystyczną uczestników, ale dostarczyły im także niezapomnianych wrażeń, bodźców do pracy związkowej — pozwoliły również nawiązać bliższe kontakty osobiste.

Bogaty w treści merytoryczne program zajęć seminaryjnych oraz zajęcia oświatowo-turystyczne nie tylko wzbogaciły wiedzę ogólnozawodową i oświatowo-turystyczną uczestników, ale dostarczyły im także niezapomnianych wrażeń, bodźców do pracy związkowej — pozwoliły również nawiązać bliższe kontakty osobiste.

Kolejdy niemieckie podkreślały konieczność rozumienia przez związkowców aktualnej sytuacji gospodarczej i społeczno-politycznej swoich krajów, potrzebę zaangażowania się na rzecz



# WYWAŻYĆ PUNKT CIĘŻKOŚCI

Ciekawe, wzięte z życia artykuły redaktora Witolda Salańskiego czytam zawsze od deski do deski. Tak więc i teraz w nr 44 „GN” artykuł „Dwie strony medalu” (tropem listu ucznia LO w Giżycku do „Razem”) pobudził mnie do refleksji. A skoro i autor artykułu zaprasza do dyskusji, chwytam za pióro...

Red. Salański zastosował najwłaściwszą zasadę wziętą jeszcze z prawa rzymskiego „Audiatur et altera pars”, bo pojechał do Giżycka, rozmawiał na miejscu z uczniami szkoły, nauczycielami, nawet dwójkiem rodziców, zwiedzał, oglądał szkołę. I tak powinien — według mnie — postąpić najpierw redaktor „Razem”, zanim zdecydował się opublikować list ucznia — naturalnie anonimowy.

Ale znając realia oświaty, wiemy sami dobrze, że na szkołę narzekają wszyscy: uczniowie, rodzice, społeczeństwo i sami nauczyciele; a więc placówki te nie są takie, jakie być powinny, a szkoły — choć zabiegamy o to od lat — nie dają się lubić. I tu nie trzeba aż listu ucznia do „Razem”, bo wystarczy wziąć jakiegokolwiek badania i sondaże nauczycieli, Instytutu Badań Problemów Młodzieży, czy innych instytutów naukowych, żeby przekonać się co sądzi (na ogół) młodzież o szkołach i nauczycielach. I nie jest to pokrępiąca i wesoła lektura. Także na łamach pism harcerskich, młodzieżowych wypowiadają się nasi uczniowie. O nas samych. Warto są one dogłębnej analizie, niestety, nie czyni się tego na radach pedagogicznych, nie bierze pod dyskusję na radach kierowniczych, zebraniach związkowych czy partyjnych. Cytuję na chybił trafił z sondażu „Filipinki” pt.: „Czy szkołę można polubić?” Szkoła kojarzy mi się z miejscem najgorszych uderzeń młodego człowieka. „Do szkoły chodzimy, bo nie mamy innego wyjścia”. „W mojej klasie rozdziela się referaty”. „Na wychowawczej albo normalna przedmiotowa lekcja, albo moralizowanie i nuda że można się zdrzemnąć”. „W szkole nikt się nie liczy z nami”. „Uważam że szkoła kształci w nas uczucia niezbyt pożądane; dbanie o swoje interesy, uczy sprytu dwulicowości, zakłamania. Człowiek, który mówi to, co myśli, musi być pogrzebany. Ja też próbowałam, uwierzyłam w to, że ludzie są dobrzy i mówią prawdę, ale przycieli mnie bardzo szybko”. „Sprawiedliwości nie ma i nie będzie” — to cytaty z przemowy naszej wychowawczyni, która wysłała nas w kolejki, wynagradzając trud w stopniach. Jest i pozytyw: — „Trafilismy na fajną wychowawczynię. Jest to osoba na poziomie, uczestniczy w życiu klasy, można z nią pogadać, jechać na wycieczkę, iść do kina, przysięść do jej domu, prowadzi też ciekawe kółko i to nas pociąga”.

A oto dla zobrazowania problemu kilka innych krótkich wypowiedzi młodzieży szkoły średniej z sondażu pt.: „Czego nie lubię w mojej szkole?” („Rodzina i Szkoła”): niesprawiedliwych ocen, braku wiedzy u uczących, nierównego traktowania uczniów, pseudonaukowości i pseudo-autorytetu nauczycieli, moralizowania, układowości nauczycieli z rodzicami uczniów, niezrozumienia nas i braku serca, lęku i strachu, który towarzyszy nam w szkole, zapomnienia, że uczeń też człowiek.

Ale dlaczego nasi uczniowie nie mogą mówić o tym czego nie lubią czego się boją, we własnej szkole, choćby w formie ankiet sondaży (nawet anonimowych) czy proponowanej skrzynki szczerości? A tyle mówi się i pisze ostatnio o nowym kodek-

sie ucznia. Ale jeśli nie wytworzy się w szkole klimatu wzajemnego zrozumienia i zaufania nie wyjdziemy nigdy na prostą a zdarzać będziemy stale na „ślepy tor” edukacji młodego pokolenia.

Zazdroszczę giżyckim koleżankom i kolegom, i gratuluję, że tak dbają o poziom nauczania, że nie marnują żadnej godziny lekcyjnej poszczególnych przedmiotów. (co tak często zdarza się w wielu szkołach! że potrafią przygotować i wykształcić tyłu olimpijczyków, że utrzymują kontakty ze swoimi absolwentami, — co tak dobrze świadczy o poziomie szkoły, atmosferze, o dydaktyce i nauczycielach.

Ustosunkowując się do wypowiedzi uczniów (w rozmowie z red. Salańskim), które są chyba prawdziwe sędzę — że niektórzy nauczyciele tego liceum niepotrzebnie może stawiają tak dalece „na piedestał” swoje „ja” i swój tylko przedmiot że uczniowie drżą przed nimi na lekcjach w szkole, że odczuwają strach, gdy spotykają ich poza budynkiem na ulicy, w mieszkaniu, że „idzie się do szkoły i ciągle czegoś się boi”. „Autor listu do „Razem” miał na myśli ochronę naszej psychiki. Chodzi o to, aby do szkół nie szło się jak na ścieżce” — stwierdza jedna z uczennic...

Wiele się pisze dziś i mówi o nerwicach szkolnych. Warto i tym ważkim problemem zająć się w szkołach, spojrzeć krytycznie i na samego siebie, aby nie tworzyć sytuacji stresowych i nerwicogennych. Uczniowie cenią nauczycieli mądrych i wymagających, ale nigdy tych, którzy autorytet swój budują na strachu i lęku wychowanków. Wspaniały pedagog i wychowawca J. H. Pestalozzi powiedział jakże mądre i wciąż aktualne zdanie: „Całe nauczanie nie warte jest złamanego szeląga, jeśli przez nie młody człowiek traci odwagę i radość życia”. Janusz Korczak swój wielki autorytet zbudował na gruntowej znajomości psychiki dziecka, radości wspólnego szukania i tworzenia owej miłości do człowieka. Tej niemożliwej miłości, szczerości, ciepła bardzo naszym uczniom potrzeba — szczególnie dziś, gdy atakuje coraz bardziej agresja, nienawiść i różne formy patologii społecznej. Potrzeba pedagogów z rozumem i sercem, którzy potrafią porwać młodzież, rozbudzić radość, zapał i nadzieję.

Przeciwieństwem tego, co w wypowiedziach, sondażach, ankietach mówią i piszą o nas uczniowie — są np. coroczne alkiacje „Plomyka”, gdzie tak pięknie piszą uczniowie o tych, co ich „porywają, odkrywają świat, zarażają wychowanków swoimi pasjami, pomysłami, są bezpośredni, ko-

chanl, cierpliwi, mili, pomocni w szkole i poza nią, w różnych życiowych sytuacjach”.

Tym prawdziwym przewodnikiem życia, najlepszym przyjacielem dzieci i młodzieży przyznaje się corocznie „Szkariatne Róże” (patrz artykuł w nr 42/87 „Głosu” „Szkariatne róże i kolce”). Wystarczy znów wziąć kiedyś na posiedzeniu Rady Pedagogicznej te opinie i wypowiedzi dzieci i młodzieży z „Plomyka” a ujrzymy jasno — czego nam samym brakuje, czego pragniemy, co cenią nasi uczniowie i wychowankowie. I okazać się może, że to nawet nie tak wiele potrzeba, aby w naszych szkołach i placówkach lepiej, radośniej, spokojniej żyło się nam i naszym wychowankom! Ale „kolce” trzeba ustawicznie usuwać i to nie tylko w stosunkach nauczyciel — uczeń, ale i w stosunkach nauczyciel — nauczyciel, aby nie podtrzymywać się wzajemnie, nie niszczyć tych, którzy chcą dobrze uczyć ale i dobrze wychowywać. być z wychowankami a nie obok nich...

MARIA FIC  
Sosnowiec

P.S. Moje refleksje osnute na artykule red. Salańskiego mają znacznie szerszy zasięg i chyba odpowiadają również na pytanie zadane kiedyś czytelnikom przez redakcję „Głosu” — „Co nam przeszkadza w pracy?”

Fot. M. Suchecki



# DZIEŃ SATYSFAKCJI CZY ROZCZAROWAŃ

Dzień Edukacji Narodowej jest świętem wszystkich pracowników oświaty. Dniem wolnym od nauki. W stolicy pełna gala. Najwyższe władze państwowe, ministerialne, związkowe goszczą u siebie najlepszych z najlepszych. Sztandary Pracy, Krzyże Oficerskie, Kawalerskie, Złote, tytuły — Zasłużony Nauczyciel PRL, Medale Komisji Edukacji Narodowej, nagrody ministra... Moc życzeń. Ciepłe słowa. Wszystko na o-

czach telewizorów, podane do wiadomości prasie. Prezentacje ciekawych sylwetek. Okolicznościowe, laurkowe, artykuły. Gdyby to wszystko rozłożyć na pozostałe dni roku szkolnego, jakby było łatwiej żyć i pracować w szkole! Dobrze, że jest choć taki jeden dzień. Dzień satysfakcji.

Wszystko to jednak dotyczy wybranej grupy nauczycieli. Co dzieje się w tym dniu w szkołach, przedszkolach, internatach? Co o tym dniu myślą szeregowi nauczyciele? Notuję niektóre opinie, sądy, oceny:

Inspektor oświaty i wychowania: — Jeśli mam być szczery to nie lubię tego dnia. Nauczyciele przedszkoli twierdzą, że Karata zapewnia im dzień wolny. Ja twierdząc,

że pełnimy służebną rolę wobec rodziców. Jeśli oni pracują, to musimy zapewnić ich „pocięchom” opiekę.

Nauczyciel: — W „Polsce Powiatowej” — to były dni nauczyciela. Akademia z udziałem władz, odznaczenia, program artystyczny. Później wspólny obiad. Wieczorem zabawa na sali gimnastycznej. Były to okazje do wspólnej zabawy i poznania się. A umieli się nauczyciele bawić. Dziś pozostały tylko wspomnienia.

Nauczycielka: — Kiedyś umieli się nauczyciele cieszyć z czyjegóż sukcesu. Gratulowali szczerze odznaczonym, nagrodzonym. A i władze szkolne umiały obiektywnie oceniać. Dziś wszyscy zazdroszczą.

Jest wielu rozczarowanych. Bo też jest wielu wzorowych nauczycieli, ale zapomnianych. Nie mają odznaczeń i nie żądają się na to, że je otrzymają. Jeśli te nagrody wręcza się w szkole na apelu to młodzież ciekawie reaguje. Bije mocne brawa przy nagrodach dyrektora, a nikt okłaski otrzymują nieraz nagrodzeni nagrodami ministra czy kuratora.

Dyrektor szkoły: — U nas przygotowują uroczystość: samorząd szkolny i komitet rodzicielski. Uczniowie robią laurki, przygotowują program artystyczny. Jest sympatycznie. Wszyscy odświętnie ubrani, nikt się nie spieszy. Posiedzimy, porozmawiamy. Stać nas na wspólne ciastko, kawę czy tort. Niekiedy środki otrzymujemy ze składki związkowej. Ciekaw jestem, jak przebiegł tegoroczny dzień naszego nauczycielskiego święta w poszczególnych szkołach, przedszkolach, placówkach oświatowo-wychowawczych? Czy był to dzień satysfakcji czy rozczarowań? Czy byli na spotkaniach w szkołach emeryci i renciści, czy znów o nich zapomniano? Czy były spotkania, zabawy dla wszystkich nauczycieli w gminie, czy tylko w poszczególnych placówkach?

ADAM LAZAR  
Lubaczów

NAD KODEKSEM UCZNIA

# SFORMUŁOWANIA NIE DO PRZYJĘCIA

Młodzież traktuje przepisy prawne, reguły gry i zasady postępowania serio. Niepokoi mnie zatem fakt, że oto ma zostać ogłoszony Kodeks, a więc prawo, które zawiera kilka sformułowań kontrowersyjnych, i moim zdaniem, nie do przyjęcia.

W paragrafie 3, p. 2, czytamy, że „Stopnie z przedmiotu stawiane są wyłącznie za wiadomości lub umiejętności. Ocenę postawy ucznia dokonuje się osobno (ocena za zachowanie)”. Uważam, że zawężanie oceniania do wiadomości i umiejętności jest niespójne z zasadami dydaktyki i programem nauczania niektórych przedmiotów. Autorzy Kodeksu zapomnieli o funkcji zeszytu przedmiotowego, o ocenianiu aktywności ucznia. Nie wiedzą być może o tym, że w programie niektórych przedmiotów zawodowych jest wykonanie zbiorów, takich jak na przykład zielnik nasiennik, zbiór szkodliwych owadów czy żerowisk.

Uczeń przedmiotu zawodowego, do którego od lat nie ma podręcznika i długo jeździć nie będzie. W tej sytuacji zeszyt staje się jedynym zbiorem uporządkowanej wiedzy, jakim uczeń dysponuje. Czuję się więc osobiście odpowiedzialny za to, co i jak uczeń w zeszycie napisał lub narysował. Zeszycy sprawdzam, oceniam i będę to robił nadal, ponieważ to ja jestem odpowiedzialny za przygotowanie uczniów do zawodu, a nie autorzy Kodeksu.

Nie rozumiem dlaczego nauczyciel nie miałby mieć prawa oceniania uczniów za aktywność na zajęciach. Przecież to dopinguje uczniów. Za aktywność stawia się wyłącznie oceny dobre i bardzo dobre. Jeżeli w zasadach nauczania mówi się o aktywizacji na zajęciach, to pozwólmy nauczycielowi premiować aktywnych uczniów ocenami.

Wykonanie przez młodzież różnych zbiorów jest przewidziane programem nauczania kilku przedmiotów. Mówiąc ściśle, wykonanie zbioru nie da się zaliczyć, bez naciągania, ani do wiadomości, ani do umiejętności. Uczeń może więc interpretować proponowany przepis w następujący sposób: jeżeli potrafię rozpoznać szkodliwe owady (umiejętność) i je omówić (wiadomości), to zbioru nie potrzebuję robić bo i tak żadnej oceny za to nie dostanę. Ponadto nauczyciel nie może mi postawić oceny niedostatecznej za niewykonanie zbioru, bo to nie podlega ocenianiu. Tylko hobbista podejmie trud zbierania roślin, owadów, czy żerowisk. Powstaje więc sprzeczność pomiędzy obowiązkiem wykonania zbioru, który określony jest w programie, nauczania, a Kodeksem, który zabrania wystawiania oceny na wykonanie lub niewykonanie tego obowiązku. Dlaczego uczeń, który wykonał zbiór, potraktować na równi z takim, któremu się po prostu nie chciało?

Projekt „Kodeksu ucznia” proponuje aby wszystko inne, poza wiadomościami i umiejętnościami, uwzględnić w ocenie ucznia z zachowania. Nie wyobrażam sobie tej lawiny skarg i informacji, jaka spływałaby do wychowawcy klasy po każdej lekcji. I jak to wszystko rejestrować jak zapisywać, żeby nie zapomnieć i nie pominąć przy wystawianiu oceny okresowej czy

rocznej? Na pewno zmęczyłoby to bardzo zarówno uczących nauczycieli, jak i wychowawców klas.

Stawiam wniosek: Punkt w takim brzmieniu nie może się znaleźć w „Kodeksie ucznia”.

W paragrafie 4, p. 1, czytamy, że „sprawdziany wiadomości (ustne i pisemne) obejmujące materiał powyżej 3 ostatnich godzin lekcyjnych muszą być zapowiadane co najmniej z tygodniowym wyprzedzeniem. W ciągu jednego dnia może odbyć się tylko jeden taki sprawdzian a w ciągu tygodnia nie więcej niż trzy”. Tak zredagowany przepis pozostaje w jaskrawej sprzeczności z zasadami nauczania, a głównie z zasadą trwałości wiedzy i zasadą systematyczności.

Nie chciałbym autorów Kodeksu posądzać o złą wolę i dążenie do obniżenia poziomu nauczania. Pamięć ludzka jest zawodna i bez systematycznego powtarzania wiedza z głowy ulatuje. Znane jest pedagogom zjawisko „wykuwania” wiadomości przed egzaminem czy klasówką, po czym informacje te szybko się rozplywają. Bez systematycznego powtarzania sprawdzian staje się dla ucznia czymś bardzo denerwującym. Ja podzieliłem materiał na kilkunastogodzinne działy i stale pytam z całego działu. Oczywiście, wymagam tym mniej szczegółów, im więcej czasu upłynęło od przerobienia danego tematu. Premiuje wysoką oceną takiego ucznia, który pamięta szczegóły z odległej lekcji. Dzięki temu klasówkę sumujące dział wypadają dobrze, a przed sprawdzianem nie ma obłądnego „rycia”. Takim stylem pracy dorobiłem się bardzo przyjemnej sytuacji w szkole: uczniowie lubią mój przedmiot i wychodzą ze szkoły przeważnie dobrze przygotowani; w czasie nauki własnej po południu uczniowie poświęcają mojemu przedmiotowi, znacznie mniej czasu niż innym. Sam robiłem na ten temat badania statystyczne w internecie.

Wielu nauczycieli dziś uważa, że obowiązujący w polskim szkolnictwie program nauczania są przeladowane i w sumie wymagają od ucznia pracy ponad siły. Mnie również niepokoi sytuacja, którą obserwuję na co dzień. Uczeń po 7 lekcjach musi się jeszcze uczyć po południu i wieczorem co najmniej przez 3 godziny, aby być przygotowanym na dzień następny. Dorośli wywalczyli sobie prawo 8-godzinnego dnia pracy, a młodzież pracuje 10, a często i więcej godzin na dobę. Jest to raczej sprzeczne z ideą harmonijnego rozwoju młodego człowieka. Gdzie tu czas na rekreację, na przebywanie na świeżym powietrzu, na rozwijanie zainteresowań? Taką tryb życia powoduje, że mamy młodzież chorowitą, przemęczoną, z wadami postawy. Ale wyjścia trzeba szukać nie w „Kodeksie ucznia”, lecz w programach nauczania. Nie można nauczyciela stawiać między młotem a kowadłem, kiedy to program żąda osiągnięcia określonych wyników, a Kodeks nakłada ograniczenia na działania zmierzające do ich uzyskania.

Zapytuję też autorów Kodeksu, jak rozstrzygnąć sprawę uczniów nieobecnych na

lekcjach? W mojej szkole na każdej lekcji nieobecnych jest przeciętnie 2-3 uczniów. Jeżeli tak jest na każdej lekcji, to ja się pytam, kto tu polapie się, które lekcje dla którego ucznia są ostatnimi trzema. Jest u nas taki „ludzki” zwyczaj, że uczniowi, który tydzień chorował lub z innego powodu opuścił kilka dni nauki, dajemy trochę czasu na nadrobienie zaległości. Uczeń tak przez 2-3 dni jest „pod ochroną”, ale potem musi umieć cały przerobiony materiał.

Stawiam wniosek, aby par. 4, p. 1, otrzymał następujące brzmienie: sprawdziany pisemne, obejmujące materiał przerobionego działu, muszą być zapowiadane z tygodniowym wyprzedzeniem. W ciągu dnia może być tylko jeden taki sprawdzian, a w ciągu tygodnia nie więcej niż trzy.

W paragrafie 35 czytamy, że „o zastosowaniu kary decyduje odpowiednio wychowawca lub dyrektor szkoły wspólnie z samorządem klasowym lub szkolnym”. Stawianie takiego wymogu świadczy, moim zdaniem, o zupełnej nieznajomości psychologii i praw, jakimi rządzi się zespół uczniowski. Uczeń jest członkiem zespołu klasowego i zespół z natury rzeczy będzie eksponował wszystkie okoliczności łagodzące i zawsze będzie proponował darowanie winy i kary. Zespół uczniowski jest stroną i jako strona nie może być obiektywny, szczególnie wówczas, gdy wyroczynie nie było skierowane przeciw zespołowi. W świecie ludzi dorosłych też istnieje taka solidarna więź koleżeńska i trudno byłoby znaleźć taki zespół, który byłby zdolny do uchwalenia kary dla kogoś z własnego grona. Zawsze wolimy taką sytuację, w której naszego kolegę ukarzę „ktoś z góry”. Zespół uzyskuje wówczas pewien komfort psychiczny, że to nie on wydał wyrok. Sąd po przeprowadzeniu rozprawy karnej nie ma obowiązku uzgadniania wyroku z rodziną oskarżonego. Twierdzą, że żaden sąd nie uzgodniłby wyroku skazującego, a od rodziny nie można wymagać, aby taki wyrok podpisała. Wyrok wydaje sąd, który powinien być sprawiedliwy, ale niezawisły.

W analogicznej sytuacji znajduje się wychowawca klasy czy dyrektor szkoły. Można a nawet trzeba od nich żądać, aby gruntownie uzasadniali karę jakąjś udzielią uczniowi. Karę należy wymierzyć tak aby cały zespół uczniowski odczuł, że wychowawca nie miał innego wyboru, że przykro mu z tego powodu, że wierzy w poprawę ukaranego ucznia. Z doświadczenia wiem, że uczniowie aprobują, a nawet cenią i lubią takiego wychowawcę, który jest konsekwentny w swoim postępowaniu, choćby od czasu do czasu wymierzał kary swoim wychowankom. Niezawisłość wychowawcy i dyrektora jest atrybutem jego władzy wychowawczej. Żądanie od zespołu, aby się podpisał pod karą udzieloną jednemu z uczniów, odbieram jako gwałcenie naturalnych więzi koleżeńskich i odruchów działających w zespole. Nie żądamy od młodzieży więcej niż od dorosłych.

Chciałbym też zwrócić uwagę na sprzeczność w treści paragrafów 35 i 36. Paragraf 35 stanowi, że samorząd ma być współautorem udzielonej kary, a paragraf 36 mówi o tym, że wykonanie kar może być zawieszona, jeżeli samorząd udzieli poręczenia. Jak więc samorząd może przystać na zmianę własnej decyzji?

Wnioskuje, aby par. 35 otrzymał następujące brzmienie: Kara zastosowana przez wychowawcę klasy lub przez dyrektora szkoły musi być gruntownie uzasadniona.

ANDRZEJ MIECZKOWSKI  
Zespół Szkół Leśnych  
w Tucholi

Fot. M. Suchecki

# PRAWDA CZY POZOROWANIE?

Z początkiem każdego roku — w sierpniu i wrześniu — dużo mówi się i pisze o remontach szkół, kadrze, podręcznikach itp., a ostatnio i o komputerach. Rzadko natomiast poszukuje się odpowiedzi na pytanie: Jak przygotowany jest absolwent każdego typu szkoły? Jaka jest efektywność pojedynczej lekcji? Jaki obraz świata wynosi młody człowiek ze szkoły? Co zmienił w organizacji pracy szkoły i nauczyciela, by osiągnąć wysokie efekty?

Szkoda, że nie spopularyzowano należącej badań dotyczących osiągnięć szkolnych, analiz przeprowadzonych przez Instytut Badań Pedagogicznych w klasach IV i VIII szkoły podstawowej.

Przypomnę tylko niektóre wyniki z języka polskiego. Okazało się, że 20 proc. uczniów najmłodszych klas nie potrafiło zaadresować koperty, zacytować ze zrozumieniem hymn narodowy, zawrzeć myśl w zdaniu pojedynczym rozwiniętym, poprawnie połączyć dwa zdania pojedyncze w jedno złożone potrafiło tylko niecałe 60 proc. dzieci. Tragiczną wręcz wymowę dla dydaktyki ma fakt, iż co piąty uczeń klasy IV nie rozumie tego, co czyta. A jakie są trendy światowe?

W ogólnamerykańskim teście dla kandydatów na studia, tzw. Scholastic Aptitude Test, do którego przystępuje milion amerykańskich maturzystów, młodzież pochodzenia azjatyckiego uzyskała co najmniej 30 pkt. czyli więcej od młodzieży białej. Swoistej oliwy do ognia dołączy inne wydarzenia, jakże pouczające. Pięć głównych nagród za najlepsze wyniki w przedmiotach ścisłych (przed wszystkim z matematyki i fizyki), które corocznie przyznaje konserwatorium Westinghouse (elektronika), otrzymały dzieci azjatyckie. Kiedy przyjrano się bliżej składowi socjalnemu renomowanych liceów i okazało się, że 2/3 uczniów stanowiła młodzież pochodząca lub przybyła z Dalekiego Wschodu, przy czym co drugi uczeń był Chińczykiem.

Podobne zjawisko istnieje w uczelniach wyższych. W najlepszej amerykańskiej politechnice MIT co piąty student jest Azjata, zaś na uniwersytecie w Harvard — co dziesiąty i to w sytuacji, kiedy Amerykanie pochodzenia azjatyckiego stanowią tylko niewiele ponad 2 procent ludności USA.

Amerycanie, którzy wobec nowych zjawisk nie pozostają obojętni i tych pytań nie pozostawiają bez odpowiedzi, zaczęli badać, mierzyć i snuć różne hipotezy dotyczące przyczyn tak dużej ekspansji intelektualnej ludzi z Dalekiego Wschodu. Poszukuje się wyjaśnienia genetycznego, jak dotychczas bezskutecznie, podkreśla się, że imigranci stanowią najbardziej rzadką część społeczeństwa lub też, że sukcesy w matematyce stanowią swoistą rekompensatę za kłopoty w posługiwaniu się językiem angielskim, którego na ogół dobrze nie znają.

Dla nas jednak, jak myślę, interesująca jest szczególnie inna hipoteza. Otóż, Amerykanie sądzą, że podstawą sukcesów naukowych dzieci pochodzenia azjatyckiego jest po prostu praca. Często ponad siły. Kiedy my prowadzimy od lat dyskusję nad tym, czy nasze dzieci są nadmiernie przeciążone, połowa idealistów pochodzenia azjatyckiego — na co wskazują dane amerykańskiego ministerstwa oświaty — nie opuściła ani jednego dnia nauki! A u nas? Czy ktoś kiedyś liczył, ile to dzieci i młodzieży nie uczę się każdego dnia w naszych szkołach w skali roku? GUS, niestety, nie prowadzi takich statystyk. Wystarczy jednak wizyta w pierwszej lepszej szkole, aby przekonać się o rozmiarach tego zjawiska.

Interesująco przedstawia się także w badaniach amerykańskich wykorzystanie budżetu czasu. Młodzież pochodzenia azjatyckiego przeznaczają na odrabianie lekcji blisko 22 godziny tygodniowo. Amerykanie poszli dalej. Porównali czas przeznaczony na wykonanie lekcji przez pierwszoklasistę w USA, Japonii i Chinach. Okazało się, że najwięcej na te czynności przeznaczają Chińczycy — 77 minut, Japończycy — 37 minut, najmniej, bo 17 minut...dzieci amerykańskie. Jeśli zważywszy, że rok szkolny w USA trwa 178 dni, a w Japonii — 240, to będziemy mieli w miarę pełny obraz zjawiska. Tu jest odpowiedź na pytanie o przyczynny sukcesów intelektualnych dzieci azjatyckich. Powtórzmy: ową przyczyną jest po prostu zwiększony wysiłek, a także atmosfera rywalizacji i konkurencji intelektualnej.

Zanim i my poszukamy rzetelnej odpowiedzi na te pytania, trzeba w pierwszej kolejności zastanowić się nad tym, jak efektywnie wykorzystają 200 dni nauki w bieżącym roku szkolnym. Tymczasem z uporem lepszej sprawy ciągle krążymy wokół programów, upatrując w nich przyczyny wszystkich naszych nieszczęść.

Przeładam kalendarz i według mych obliczeń dzieci do szkoły chodzą około 180 dni w roku, jeśli wziąć pod uwagę niedziele, święta państwowe i kościelne, soboty, ferie zimowe, wakacje, a także różne apele, akademie, składanie wieńców i inne uroczystości, które odbywają się kosztem zajęć. Jeśli dodać do tego absencje nauczycieli, łatwo sobie uzmystwić, jak wiele trzeba w szkole zmienić, jak wiele kryje się tu rezerw. Rezerw — chcę to wyraźnie podkreślić — nie zawsze od samego nauczyciela zależnych, bo i od zwyczajów lokalnej władzy.

Zdaje sobie sprawę, że nie odkrywam prawd. Do tych trochę nie uczesanych refleksji na temat naszej oświaty skłoniła mnie następująca obserwacja: za wieloma przedmiotami nauczonymi w szkole kryje się hasło: wychowanie. A więc wychowanie muzyczne, plastyczne, fizyczne itd. Mam wątpliwość, czy treści przekazywane na lekcjach tych przedmiotów zawierają treści sensu ściśle wychowawczego. Pytam kto i na jakiej podstawie ma nauczać młodego człowieka solidnej pracy, tej racjonalnej organizacji, odpowiedzialności za to, co się mówi i czyni?

A może do tego nie jest potrzebny oddzielny przedmiot? Tego trzeba uczyć zawsze na każdej lekcji, przerwie, apelu, kółku zainteresowań?

Na razie współzawodnictwa w nauce nie mamy. Prawopodobnie dlatego, że się nie onlaca solidnie studiować.

JÓZEF KILIANEK  
Ostrowiec Świętokrzyski



## PRYZNANIE URLOPU DLA PORATOWANIA ZDROWIA

Po ilu latach mogę skorzystać z urlopu dla poratowania zdrowia. Do kogo mam się zwrócić o udzielenie mi tego urlopu, do lekarza prowadzącego czy do komisji lekarskiej do spraw inwalidztwa? (Alina Grochowska)

Urlop dla poratowania zdrowia może być udzielony nauczycielowi już po przepracowaniu trzech lat w szkole pod warunkiem, że pracuje on w pełnym wymiarze zajęć.

Przyznaje go organ bezpośrednio nadzorujący szkołę wówczas, gdy organ społecznej służby zdrowia stwierdzi, że stan zdrowia nauczyciela wymaga powstrzymania się od pracy w celu przeprowadzenia zaleconego leczenia. Urlop przyznawany jest na okres do jednego roku. Orzeczenie o potrzebie powstrzymania się nauczyciela od pracy wydaje komisja lekarska, właściwa ze względu na miejsce zamieszkania lub pracy nauczyciela.

Komisja lekarska orzeka na podstawie pisemnego wniosku lekarza leczącego, dokumentacji z przebiegu leczenia dotychczasowego oraz badania lekarskiego przeprowadzonego przez tę komisję. Orzeczenie wydawane jest na okres (nieprzerwany) uzasadniony stanem zdrowia nauczyciela, nieprzekraczający jeden rok.

Treść orzeczenia wraz z uzasadnieniem i rozpoznaniem choroby wpisuje się do karty chorobowej, a zainteresowanemu wydaje się zaświadczenie o potrzebie powstrzymania się od pracy z podaniem okresu niezbędnego dla poratowania zdrowia.

Zaświadczenie to nauczyciel przedstawia organowi nadzorującemu szkołę, który wówczas może (nie ma obowiązku) udzielić urlopu.

Podstawa prawna: art. 73 ust. 1 Karty Nauczyciela i zarządzenia ministra zdrowia i opieki społecznej z 13 października 1982 r. — Dz. Urz. MOiW nr 13 z 1982 r.

## ULGA TARYFOWA PRZY PRZEJEŹDZIE W DOWOLNEJ KLASIE

W czasie mojej podróży pociągiem ekspresowym konduktor powiedział mi, że zniżka dotyczy tylko biletów w pociągach osobowych i pociągach i muszę dopłacić do biletu ekspresowego. Czy miał rację?

Koleżanka przebywa na urlopie wychowawczym. Czy jej małżonek w tym czasie ma prawo do zniżki na PKP? (Barbara Z. — Białystok)

Konduktor nie miał racji. Ulga taryfowa przysługuje przy przejazdach w dowolnej klasie pociągami osobowymi, pociągami ekspresowymi na wszystkich liniach.

Zniżka na PKP przysługuje również nauczycielom przebywającym na urlopie wychowawczym i ich współmałżonkom, a także nauczycielom korzystającym z urlopu płatnych lub bezpłatnych otrzymanych na podstawie art. 68 ust. 1 Karty.

Przypomnę, że 50 proc. ulga taryfowa przysługuje nauczycielom zatrudnionym co najmniej w połowie obowiązującego wymiaru zajęć. Prawo do zniżki mają także nauczyciele, emeryci, renciści i ich współmałżonkowie wówczas, gdy korzystali z tego uprawnienia w chwili przejścia na emeryturę lub rentę.

Ulga taryfowa przysługuje także wdowom i wdowcom po nauczycielu ale pod warunkiem, że pobierają oni rentę rodzinną po zmarłym.

Podstawa prawna: art. 62 Karty Nauczyciela i uchwała nr 180 Rady Ministrów z 16 sierpnia 1982 r. — M. Pol. nr 22 z 1982 r.

## ZALICZENIE DO JEDNEJ Z GRUP INWALIDZKICH

Proszę o wyjaśnienie, czy osoba zaliczona do III grupy inwalidzkiej może

pracować w pełnym wymiarze i czy zaliczenie do II grupy wyklucza jakiegokolwiek zatrudnienie? (Andrzej H. — woj. elbląskie).

Inwalidą jest osoba częściowo lub całkowicie niezdolna do wykonywania zatrudnienia z powodu stałego lub długotrwałego naruszenia sprawności organizmu. W zależności od stopnia niezdolności do wykonywania pracy ustala się trzy grupy inwalidów. Do III grupy zalicza się: osoby częściowo niezdolne do wykonywania dotychczasowego zatrudnienia jeżeli osoby te zachowały zdolność do wykonywania dotychczasowego zatrudnienia w zmniejszonym zakresie. Osoby całkowicie niezdolne do wykonywania dotychczasowego zatrudnienia, jeżeli zachowały zdolność do innego, niż kwalifikowanego zatrudnienia oraz osoby dotknięte szczególnym naruszeniem sprawności organizmu, nawet jeżeli naruszenia te nie ograniczają zdolności do wykonywania dotychczasowego zatrudnienia.

Do II grupy zalicza się osoby niezdolne do wykonywania jakiegokolwiek zatrudnienia. Do I grupy zalicza się osoby niezdolne do jakiegokolwiek pracy i wymagające stałej lub długotrwałej opieki innej osoby. Ocena zdolności do wykonywania zatrudnienia i zaliczenia do jednej z grupy inwalidów a także wskazań i przeciwwskazań do zatrudnienia należy do komisji lekarskich do spraw inwalidztwa i zatrudnienia.

Komisja więc decyduje, w jakim wymiarze może pracować osoba zaliczona do III grupy inwalidów.

## EMERYTURA W NIEPEŁNYM WYMIARZE

Pracownik administracyjny ukończył 60 rok życia i przepracował 25 lat. Czy może się starać o przejście na emeryturę, tzw. niepełną? (Dyrektor z Warszawy).

Na emeryturę w niepełnym wymiarze może przejść: kobieta, jeżeli osiągnęła 60 lat w czasie zatrudnienia lub w okresie nierównorzędnym z okresem zatrudnienia, oraz ma okres pracy — wynoszący łącznie z okresami równorzędnymi lub zaliczanymi do okresu zatrudnienia — co najmniej 15 lat, mężczyzna, jeżeli osiągnął wiek 65 lat w okresie analogicznym jak kobieta, oraz ma okres zatrudnienia łącznie z okresem równorzędnym i zaliczanym do okresów zatrudnienia co najmniej 20 lat.

Emerytura w niepełnym wymiarze wynosi miesięcznie 90 proc. podstawy jej wymiaru do 3 tys. zł oraz 50 proc. nadwyżki ponad tę kwotę.

## DODATEK ZA WYSLUGĘ LAT WYPŁACANY Z GÓRY

Informujemy, że ukazało się zarządzenie z 28 września 1987 r. zmieniające zarządzenie w sprawie szczególnych wypadków zaliczania okresów zatrudnienia uprawniających nauczycieli do dodatków za wysługę lat oraz ogólnych zasad wypłacania dodatków. Wprowadza ono nową zasadę, że dodatek za wysługę lat wypłaca się z góry (było z dołu) w terminie wypłaty wynagrodzenia. Ponadto, że dodatek przysługuje: od pierwszego dnia miesiąca kalendarzowego następującego po miesiącu, w którym nauczyciel nabył prawo do dodatku lub prawo do wyższej stawki dodatku; jeżeli nabycie prawa nastąpiło w ciągu miesiąca, lub za dany miesiąc; jeżeli nabycie prawa do dodatku lub do wyższej stawki dodatku nastąpiło pierwszego dnia miesiąca.

W pozostałej części treść zarządzenia z 2.03.1982 r. (Dz. Urz. MOiW nr 4, poz. 30, nr 7, poz. 53 z 1983 r.) zachowuje moc obowiązującą.

# ZWIĄZEK W DZIAŁANIU

## ● CHYLICE

W wakacyjnym kursie przewodniczących okręgowych i krajowej sekcji pracowników administracji i obsługi w Chylicach uczestniczyło około 60 osób. Ciekawą tematyką mimo obszernego programu, sprawiła, że nie czuliśmy znudzenia. Były rozrywki, był teatr, wycieczka do Palmir.

Atmosfera panowała naprawdę rodzinna. Wspólne doświadczenia i problemy zbliżyły. Wiele jeszcze zostało do przedyskutowania. To że było nam dobrze, swobodnie i miło, zawdzięczamy kierownictwu kursu, personelowi administracyjno-obsługowemu ośrodka, no i oczywiście naszemu opiekunowi Sekcji — Florianowi Jaworskiemu.

Serdecznie dziękujemy wszystkim, którzy przyczynili się do zorganizowania nam tego szkolenia. Stworzyli dobre warunki i wspaniałą atmosferę.

MARIA SIEROTA

## ● GORLICE

W październiku w gorlickim Domu Nauczyciela odbyło się uroczyste, plenarne posiedzenie ZOM ZNP, na którym omawiano realizację planu pracy i oceniono działalność Klubu Nauczycielskiego.

Po sześciomiesięcznej przerwie Klub Nauczycielski rozpoczął działalność 1 grudnia 1986 r. Od tej chwili w Klubie zorganizowano m. in.: pokaz przyjęcia bezalkoholowego z degustacją, bezalkoholowy wieczorek karnawałowy, zabawę choinkową i „Dziadka Mroza” dla dzieci, prelekcję psychologa, mgr Haliny Sliwy pt. „Jak oceniam samą siebie?”, wieczór poezji przy świecach i akompaniamentem pt. „Polonia Restituta” w wykonaniu uczniów gorlickiego LO, symfonia i rozgrywki szachowe, spotkanie z radcą prawnym ZO ZNP w Krakowie i przedstawicielem Biura Podróży i Turystyki ZNP „Logostour”, prelekcję Haliny Gawron nt. faktów i hipotez dotyczących słynnych katastrof świata, monodram „Śmierć Ofelii” w wykonaniu studentki Agaty Lyszczyk, spotkanie z członkami Klubu Wysokogórskiego, uczestnikiem wyprawy w Himalaje, dyskusję z udziałem psychologów nt. „Czy psychologia pomaga w życiu?”. Zamierzamy zorganizować kurs kroju i szycia, spotkanie z

młodymi kolegami, a także z nauczycielami tajnego nauczania oraz z przedstawicielem Państwowej Inspekcji Pracy, mistrzostwa Gorlic w brydżu sportowym, wieczór andrzejkowy i zabawę sylwestrową kółko fotograficzne.

Poważnym zmartwieniem powołanej Społecznej Rady Klubu jest zbyt mała frekwencja na organizowanych imprezach oraz brak sprzętu muzycznego.

★

Zarząd Oddziału Miejskiego ZNP, przy wydatnej pomocy Wydziału Oświaty i Wychowania w Gorlicach, w ramach obchodów Dnia Edukacji Narodowej, zorganizował w miejscowym Domu Nauczyciela spotkanie pedagogów i pracowników gorlickiej oświaty z władzami administracyjno-politycznymi miasta, na którym wyróżniającym się w pracy zawodowej i społecznej pracownikom oświaty wręczono: 18 odznaczeń państwowych, 2 medale KEN, 2 odznaki „Zasłużony dla Oświaty”, odznakę „Zasłużony dla woj. nowosądeckiego”, 8 Tarcz Herbowych Miasta oraz 2 nagrody ministra, 2 kuratora i 24 inspektora oświaty i wychowania. W spotkaniu tym uczestniczyli: I sekretarz KM PZPR — Kazimierz Sterkowicz i naczelnik miasta — inż. Mieczysław Gniadek. Występował folklorystyczny zespół pieśni i tańca z Sofii i krakowski kabaret „Belferek”. Swe rysunki wystawiał Sławomir Błażewicz, student III roku historii UJ.

★

7 listopada w Domu Nauczyciela odbyło się jubileuszowe, XV Walne Zebranie Delegatów Międzyzakładowej Pracowniczej Kasy Zpomogowo-Pożyczkowej przy Wydziale Oświaty i Wychowania w Gorlicach. Gorlicka kasa liczy 2026 członków, co stanowi około 92 proc. wszystkich zatrudnionych nauczycieli i pracowników oświaty w tym regionie.

Z pożyczek w ostatnim 3,5-letnim okresie skorzystało 2929 członków na łączną kwotę 103 644 000 zł. Uchwalono nowy regulamin oraz wybrano nowy, siedmioosobowy Zarząd Kasy i trzyosobową Komisję Rewizyjną. Funkcję przewodniczącego Zarządu MPKZ-P powierzono Stanisławowi Lewkowi, pełniącemu ją już 32 lata, zaś Komisji Rewizyjnej — Stefanowi Wronie.

LESZEK KSIĄŻKO

## ● GDAŃSK

Tradycyjnie już w październiku Zarząd Okręgu oraz ORKFIT, wraz z oddziałami związku, organizują rodzinny zlot turystyczny ZNP. W trzech poprzednich (na Helu oraz w Gołuniu) uczestniczyło prawie 600 osób. W programie zlotów były m. in. gry i zabawy rekreacyjno-sportowe, grzybobranie, bieg terenowy, bale dla dorosłych i dzieci z konkursami i nagrodami, licytacja i loteria fantowa, ognisko, pieczenie kiełbasek i piosenki nad zatoką, zwiedzanie Helu, skansenu Gulgowskich we Wdzydżach i Muzeum w Będminiu, tradycyjne „Neptunalia” na Helu.

Była na zlotach „Fotociemnia Express” prowadzona przez uczniów — członków PTTK „Belfrzy” z Wejherowa. Największą popularnością cieszyły się jednak gry komputerowe, uwiellbiane przez dzieci i młodzież.

W ostatnim zlocie w Gołuniu uczestniczyło 246 osób. Zamierzamy w przyszłości zaproponować kilku okręgom organizację I Międzywojewódzkiego Zlotu ZNP. Za wspaniałą belferowską związkową atmosferę, za niezapomniane chwile radości, gorąco dziękują uczestnikom organizatorzy. Do zobaczenia na IV Zimowym Zlocie Rodzinnym ZNP w Załakowie k. Sierakowic.

RYSZARD KOWALSKI

## ● PILA

We wrześniu Zarząd Okręgu ZNP w Pile przeprowadził szkolenie aktywów związkowego w Sopocie. Uczestniczyli: wicewojewoda pilski Jan Śnioszek, kurator oświaty i wychowania Zbigniew Stanek, kierownik Wydziału Ekonomiczno-Prawnego ZG ZNP Teofil Nowak, prezesi oddziałów, przewodniczący sekcji związkowych i zawodowych oraz radca prawny i przewodnicząca okręgowej komisji rewizyjnej. Program szkolenia wzbogacili artyści Opery Bałtyckiej i Kapela Gdańska.

ZDZISŁAW PAŚMOWSKI

## ● SZCZECIN

Szczecin roku 1950 to zbiorowisko ludzi z całego kraju. Przyjeżdżali tu całymi rodzinami budować swój byt. Przybywali i ludzie starsi. Tym najtrudniej było dostosować się do nowych warunków, do nowego środowiska — wśród nich byli i nauczyciele. Wyszukiwała ich i gromadziła emerytowana nauczycielka, Anna Brzezińska. Dzięki niej już w roku 1952

powstała Sekcja Emerytów ZNP w Szczecinie. Chodziło o zburzenie muru obojętności i ciszy wokół sprawy emerytów. Już sama przynależność do organizacji wracała zagubionym ludziom poczucie wartości i pozwala uwierzyć, że to jeszcze nie kres życia, nie kres aktywności i przydatności społecznej.

Dziś w województwie szczecińskim jest blisko półtora tysiąca emerytów i rencistów zorganizowanych w 15 sekcjach terenowych. Nad koordynacją ich pracy czuwa od wielu lat zarząd Okręgowej Sekcji Emerytów. Od 25 lat nieprzerwanie przewodniczy mu wysoko oceniona za ogromny wkład pracy, osobiste zaangażowanie i niespożyta energię w walce o dobro emerytów w okręgu szczecińskim — Stefania Jareмова. Ona to sprawy nauczycieli emerytów uczyniła swoimi własnymi, dlatego „Panią Stenię” wszyscy szczerze lubią i darzą koleżeńską ufnością.

Uroczystość 35-lecia sekcji odbyła się w październiku w Zespole Szkół Ekonomicznych. W święcie szczecińskich nauczycieli seniorów wzięło udział około 120 osób. Witano przedstawicieli najwyższych wojewódzkich władz oświatowych, partyjnych i administracyjnych.

Uroczystości usławiły liczne odznaczenia, upominki i dyplomy. Stefania Jareмова została odznaczona Oficerskim Krzyżem Orderu Odrodzenia Polski.

Złożone zostały kwiaty pod szczecińskim pomnikiem „Czemu Polaków”. Jubileusz stał się okazją do przeglądu i podsumowania osiągnięć sekcji. Najważniejsze z nich to niesienie pomocy materialnej i wsparcia moralnego najstarszym koleżankom i kolegom. Dla młodszych zaś i jeszcze sprawnych emerytów, możliwość włączenia się w nurt aktywnej działalności społecznej jest źródłem poczucia satysfakcji z dobrze spełnionego obowiązku koleżeńkiego.

TADEUSZ MAJDA

## ● ZIELONA GÓRA

Okręgowy Klub Nauczyciela w Zielonej Górze zorganizował 18 października z okazji Dnia Edukacji Narodowej turniej par brydża sportowego. Uczestniczyło 16 par, wręczono wiele nagród.

Pierwsze trzy miejsca zajęli: Kazimierz Niebrzydowski, Eugeniusz Stefański z Zagania — 217 pkt.; Teresa Mączka, Julian Mączka z Sulechowa — 212 pkt.; Janusz Czerepiński, Marian Kochanek z Zielonej Góry — 211 pkt.

JANUSZ CZEREPIŃSKI

# POWSTAŁA SPOŁECZNA RADA ARCHIWUM

W Programie działania ZNP, dziale „Historia” ZNP jest zapis: „Za niezbędne uznaje się powołanie w Zarządzie Głównym ZNP Centralnego Ośrodka Informacji Archiwalnej w celu szerszego spopularyzowania ponad 80-letniej działalności ZNP na podstawie dokumentów archiwalnych”. Aby to zadanie wykonać, przy Zarządzie Głównym ZNP powołana została Społeczna Rada Archiwum, której zadaniem jest porządek, wspólnie z Biurem Historii ZNP i Komisją Historyczną ZG ZNP, przy zbieraniu informacji o materiałach archiwalnych do dziejów nauczycielskiego ruchu zawodowego i dziejów oświaty oraz przygotowywanie bazy źródłowej do badań naukowych w tej dziedzinie. Materiały archiwalne do historii ZNP znajdują się nie tylko w Archiwum Zarządu Głównego ZNP, gdzie są systematycznie porządkowane, ewidencjonowane i udostępniane korzystającym, ale również u działaczy ZNP i w wielu instytucjach, z którymi związek współpracował.

Pierwsze posiedzenie rady odbyło się 27 października 1987 roku pod przewodnictwem wiceprezesa ZG dr Jana Zaciury. Dokonano wyboru przewodniczącego Rady, został nim doc. dr hab. Wacław Woj-

## CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

# JESZCZE TROCHĘ CIERPLIWOŚCI

W 1959 r. Antoni Kozłowski — prezes Okręgu ZNP w Toruniu i Mieczysław Kwiatkowski — kierownik Szkoły Podstawowej nr 1 w Ciechocinku wniosli do ZG ZNP wnioski o budowę w Ciechocinku ośrodka leczniczego dla nauczycieli i pracowników oświaty. Został on przyjęty z uznaniem i natychmiast przystąpiono do realizacji. Aby zdobyć fundusze rozpisano „cegiełki”, które rozkupili członkowie ZNP. Od zarządu miasta uzyskano teren o powierzchni 2 ha przy ul. Łopentowicza.

Założenia kompleksowo-projektowe opiewały na budowę pawilonu hotelowego z pełnym wyposażeniem gospodarczym i gastronomicznym, pawilonu hotelowo-zabiegowego i basenu solankowego. Ze względu jednak na zbyt szczupłe fundusze uzyskane z „cegiełek” i przydzielone przez ZG ZNP, postanowiono budowę przeprowadzić w trzech etapach. W pierwszym terminie miał powstać pawilon hotelowy z pełnym zapleczem gospodarczym i gastronomicznym; w drugim — pawilon zabiegowo-hotelowy i w trzecim — basen solankowy.

Projekt pawilonu hotelowego wykonało Biuro Projektowe Miasto-Projekt — Poznań i w maju 1960 r. rozpoczęto budowę. Na gotowym budynku oddanym do użytku 15 lipca 1962 r. zawisł szyld: „Dom Zdrowia ZNP”.

Pierwszy turnus miał charakter czasów profilaktycznych. Udało się jednak uzyskać z Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej fundusze na leczenie zabiegowe i już 2 sierpnia 1962 r. rozpoczęto pierwszy turnus sanatoryjny a na budynku pojawił się nowy szyld, który wisi do dziś: „Sanatorium Uzdrawiskowe ZNP”. Z pomieszczeń hotelowych wydzielono 6 pokoi na gabinety dla lekarzy i średniego personelu medycznego, a w 5 pomieszczeniach zainstalowano gabinety do zabiegów z fizykoterapii. Borowiny, kąpiele solankowe, inhalacje, kąpiele kwasowęglowe kuracjusze otrzymują w innych sanatoriach.

Pierwszym dyrektorem sanatorium był nauczyciel Władysław Pypkowski. Dzięki jego zaangażowaniu, na placu wokół budynku założono piękny park, pełen rzadko spotykanych drzew, krzewów i kwiatów.

tyński. Przyjęto program działania na najbliższe lata. Ustalono, że w pierwszej kolejności należy doprowadzić do końca porządkowanie zasobu archiwum ZG ZNP. Wszystkie akta powojenne zostaną zinventaryzowane w specjalnych kartach inwentaryzacyjnych (katalogowych). Jednostki archiwalne (teczki akt) zostaną odpowiednio opisane i uporządkowane. Akta nie posiadające wartości historycznej ani praktycznej zostaną przeznaczone na makulaturę. Uzyskane miejsce zajmą akta z komórek organizacyjnych ZG oraz materiały zgromadzone inną drogą (np. konkursy, ankiety dary).

Poprzez ankietyzację spodziewamy się zebrać informacje o materiałach archiwalnych przechowywanych w zarządach okręgów, oddziałach oraz innych agendach ZNP. Archiwum, po niezbędnym porządkowaniu, będzie mogło dysponować informacją o materiałach archiwalnych: ich ilości, kompletności, tematyce, zakresie chronologicznym itp.

Zakończenie prac nad porządkiem zasobu archiwum ZG ZNP przewiduje się do roku 1990. Równocześnie prowadzone będą poszukiwania materiałów archiwalnych do historii nauczycielskiego ruchu zawodowego w instytucjach pozazwiązkowych (archiwa państwowe, Archiwum Biura Historii Ruchu Związkowego). Przewiduje się, że do roku 1990 podstawowe prace zmierzające do uruchomienia Centralnego Ośrodka Informacji Archiwalnej ZNP zostaną zakończone.

JADWIGA GÓRKA

Dzisiaj sanatorium kieruje pięciosobowy zespół z dyr. Januszem Świątkiewiczem na czele — wspaniałym organizatorem i gospodarzem, w składzie — dr med. Roman Kawcela jako lekarz naczelny, czterech lekarzy specjalistów, siedem pielęgniarek, dwie fizykoterapeutki, które udzielają dziennie około 180 zabiegów: solux, solux-kwarcówka, kwarcówka, 2 czterokomorówki, 3 diatermie krótkofalowe, diadynamik, aparat do galwanizacji, czterech masażystów udzielających dziennie średnio 85 masażów, oraz personel gastronomiczny: szef żywienia, dietetyczka, kucharz, 3 młodsze kucharki, 8 pomocy kuchennych i 6 kelnerów, który przygotowuje i wydaje dziennie 3 posiłki dla 180 kuracjuszy.

Na 14 turnusach (po 180 osób) rocznie przebywa 2520 osób. W ciągu 25 lat leczono tu 63 tys. kuracjuszy. Mają tu do dyspozycji salę teatralno-telewizyjną ze sceną i kolorowym telewizorem do odbioru programu pierwszego na przeszło 100 miejsc, salę telewizyjną do odbioru programu drugiego na przeszło 50 miejsc, klub-czytelnię z grami świetlicowymi zajmowaną przeważnie przez brydżystów, bibliotekę.

Budynki jest zradionizowane. Wszelkie komunikaty oraz wezwania kuracjuszy do telefonu podawane są przez głośniki umieszczone na korytarzach wszystkich kondygnacji i w jadalni.

Po wieloletnich staraniach dyr. J. Świątkiewicza przystąpiono do realizacji drugiego etapu budowy — pawilonu hotelowo-zabiegowego o kubaturze 19.274 m sześć.

Piwnice przeznaczone będą na magazyny. Na parterze zostaną umieszczone wszystkie zabiegi, jakimi dysponuje uzdrowisko Ciechocinek. W obydwu skrzydłach pierwszego i drugiego piętra będą pokoje hotelowe dwuosobowe o powierzchni 12 i 16 m kw. wyposażone w pełny węzeł sanitarny — umywalka, natrysk i wc — oddzielone ścianką od pokoju mieszkalnego. W części środkowej pawilonu na parterze i obydwu piętrach będą trzy halle reprezentacyjne o powierzchni 200 m kw każdy. Na trzecim piętrze umieszczona zostanie maszynownia windy oraz pokoje mieszkalne dla średniego personelu lekarskiego. Zakończenie budowy tego pawilonu przewiduje się na rok 1989.

Po oddaniu do użytku nowego pawilonu przewidywany jest generalny remont starego, w tym przerobienie pokoi z trzyosobowych na dwuosobowe i wyposażone w pełny węzeł sanitarny. Po zakończeniu remontu sanatorium ZNP będzie dysponowało 130 pokojami jedno- i dwuosobowymi dla 240 kuracjuszy.

W ubiegłym roku rozpoczęto budowę 24 garaży. Po zakończeniu budowy nowego pawilonu i remoncie starego, nie będzie już, jak pisała kuracjuszką w „Głosie” „Zabieganych zabiegów” — a jak twierdzi dyr. J. Świątkiewicz, kuracjusze będą mieli pełny komfort.

ADAM BOJARA  
Warszawa

## NA PLENERZE

W lipcu nauczycielska grupa plastyczna z województwa płockiego pod przewodnictwem artysty-malarza Józefa Kempńskiego przebywała na plenerze malarskim w Augustowie. Wśród uczestników były trzy osoby z Płocka, jedna z Sierpca, dwie z Czerwińska, trzy z Kutna.

Efektom zmagani plenerowych było około 40 obrazów ukazujących pejzaż pięknych zakątków Pojezierza Augustowskiego. Obok prac malarskich uczestnicy zrobili szkice, które same w sobie stanowiły dzieła artystyczne. W ostatnim dniu pobytu grupa zorganizowała pokaz prac, na który przybyli pracownicy ZG ZNP przebywający na czasach w augustowskim Domu Nauczyciela. Jednak ukoronowaniem pleneru była wystawa w płockim Domu Technika.

## OSTROWSKIE BIENNALE

W październiku i listopadzie w salach wystawowych ratusza w Ostrowie Wielkopolskim czynna była wystawa małej formy grafiki. Sumowała ona dorobek II Biennale Małej Formy Graficznej i Ekspresji Plastycznej Pedagogów (pierwszą wystawę zorganizowano z okazji jubileuszu ZNP, w 1985 roku w Klubie Nauczyciela w Ostrowie). Organizatorzy: Polskie Stowarzyszenie Edukacji Plastycznej (Oddział w Kaliszu), Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Miejskiego w Ostrowie oraz Zarząd Oddziału ZNP w Ostrowie zaprosili do udziału w Biennale plastyków-pedagogów pracujących w różnych typach szkół z całego kraju, a także kolegów z NRD.

Na wystawę nadesłano 547 prac 116 autorów. Komisja oceniająca zakwalifikowała 308 prac 88 nauczycieli. Laureatami zostali: Tomasz Paweł Lizurek z Ostrowa, Rolf Fleischmann z NRD, Artur Popek z Lublina, Ewa Brusis z NRD, Zbigniew Ogiński z Inowrocławia, Czesław Woś z Ostrowa.

A oto wyróżnieni w tym konkursie: Ryszard Baloń ze Stargardu Szczecińskiego, Olaf Gröpp i Kalus Peter Holzhauser z NRD, Stanisława Mackiewicz z Tarnobrzegu, Elżbieta Radzikowska z Poznania, Sylwester Zakrzewski z Radomia.

Nagrody wręczono na uroczystym otwarciu wystawy 17 października br. Na wernisaż przybyli autorzy wystawionych prac, także koledzy z okręgu Erfurt w NRD. Wśród gości byli obecni przedstawiciele władz politycznych i administracyjnych województwa kaliskiego i Ostrowa.

Impreza towarzyszącą biennale jest wystawa twórczości plastyków z Erfurtu (malarstwo, grafika i rysunek) eksponowana w Klubie Nauczyciela w Ostrowie. Wiele zaprezentowanych prac powstało na plenerze plastycznym w Antoninie. Podobną wystawę nauczyciele-plastycy z Ostrowa zorganizują w Erfurcie w grudniu br.

Wymiana doświadczeń artystycznych między plastykami-pedagogami z Polski i NRD sprzyja pogłębieniu własnych poszukiwań warsztatowych i artystycznych. Ma ona też zasadnicze znaczenie dla umacniania przyjaźni wśród tych, którzy wychowują młode pokolenie.

BOŻENA WOŚ

### Przepraszamy

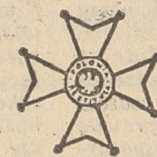
W informacji „Wszystkim bardzo dziękujemy” (GN nr 44) w liście ofiarodawców na Dom im. M. Batki zakradł się błąd korektorski. Powinno brzmieć: Stanisława Bobek, Gólkowice woj. krakowskie. Za błąd przepraszamy.

Działalność malujących grup nauczycieli nie ograniczyła się do plenerów. Organizują oni comiesięczne spotkania dla nauczycieli z całego województwa płockiego, którzy pod ich fachową i życzliwą opieką mogą rozwijać swoje zamiłowania i wzbogacać warsztat pracy twórczej. Członkowie grupy mają zamiar sukcesywnie przekazywać swoje obrazy lokalnym ZNP, szkołom, internatom. (E.CZ.)

## OGŁOSZENIA DROBNE

Małżeństwo nauczycielskie (oboje Studium Nauczycielskie — nauczanie początkowe) poszukuje pracy. Warunek: mieszkanie rodzinne. Oferty: Dariusz Dyluś, 48-303 Nysa, ul. Kossaka 5/7. 422

Pedagog, logopeda, wykształcenie wyższe, staż pracy 9 lat, jako pedagog szkolny poszukuje pracy. Warunek: mieszkanie służbowe lub spółdzielcze. Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, Biuro Ogłoszeń, dla 421.



### TYGODNIK ODZNACZONY

KRZYŻEM  
KOMANDORSKIM  
ORDERU  
ODRODZENIA  
POLSKI



ZŁOTA  
ODZNAKA  
ZNP



MEDALEM  
KOMISJI  
EDUKACJI  
NARODOWEJ



KRZYŻEM  
ZA ZASŁUGI  
DLA ZNP

Redaguje zespół: Halina Drachal (kierownik działu) Lidia Jastrzębska (zastępca sekretarza redakcji), Maria Kańska (sekretarz redakcji), Teresa Kornańska (kierownik działu), Jerzy Krasniewski (kierownik działu), Barbara Kozarska (redaktor techniczny), Bożena Niedziółka-Szczyńska, Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Maria Rybarczyk (zastępca redaktora naczelnego), Witold Salański, Wojciech Sierakowski, Henryka Witalewska (kierownik działu), Zdzisław Nowak, Jan Rocki (red. graficzny), Marek Suchecki (fotoreporter). Kierownik administracyjny — Teresa Grochowska, korekta — Małgorzata Gościńska, Małgorzata Pońnik.

Adres redakcji, ul. Spasowskiego 6/8 00-389 Warszawa. Telefon: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30.

WARUNKI PRENUMERATY:  
Instytucje, zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, zamawiają prenumeratę w tych oddziałach. Instytucje, zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratę w indywidualni zamieszkała na wsi i w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę w indywidualni zamieszkała w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” — opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając blankietu wpłaty na rachunek bankowy miejscowego oddziału „Prasa-Książka-Ruch”.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy Wydawnictw ul. Towarowa 20 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153 201045 139 11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji, zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę:  
— do 10 listopada na I kwartał i półroczny roku następnego oraz na cały rok następny  
— do 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

Koszty prenumeraty krajowej na 1988 rok: kwartalnie — 195 zł, półrocznie — 390 zł, rocznie — 780 zł.

Koszty prenumeraty krajowej na 1988 rok: kwartalnie — 325 zł, półrocznie — 650 zł, rocznie — 1300 zł.

Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo ich skracania i opatrywania tytułami.

Reklamy i ogłoszenia przyjmuje oraz informację udziela Biuro Ogłoszeń i Reklamy Wydawnictwa Współczesnego 00-190 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefoni 28-24-11 wewn. 195 i 221. Ceny ogłoszeń: drobne — 140 zł za 1 wyraz lub znak o oddzielnym znaczeniu; dla ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy przez nauczycieli — 50 proc. niższe; dodatkowa opłata za pośrednictwo w przekazywaniu ofert — 200 zł; kredytowe: komunikaty — 300 zł, nekrologi — 250 zł, reklamy — 250 zł za 1 cm kw.

Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto: NBP: III O/M Warszawa 1036-5223.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne, RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 02-017 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86.

Nr indeksu 35 923  
PI ISSN 0017 1263  
Zam. 2408, K-86.

### WYRÓB

### TARCZ SZKOLNYCH I EMBLEMATÓW

B. Przemieniecki

97-146 Żelechlinek  
tel. Tomaszów Mazowiecki  
— 10-27-82

Warszawa — tel. 27-95-14.

416

### ROLNICZA SPÓŁDZIELNIA PRODUKCYJNA W KRUPLINIE

42-118 Nowa Brzeźnica, tel. 79

woj. częstochowskie

oferuje usługi

w zakresie chemicznego czyszczenia kotłów centralnego ogrzewania od strony paleniska i kanałów grzewczych ze smół i nagaru, przez co:

- zmniejsza zużycie paliwa od 4 do 8%
- przedłuża żywotność pieca (środek antykorozyjny)
- polepsza jakość palenia.

K-423

# BOGUSŁAWSKI I DRESZCZE

Jest to i zaskoczenie, i niespodzianka. Ze można w ten sposób o jednym z największych w naszej kulturze twórców, że po prostu można...

No, ale sprawcą wszystkiego jest nie Polak, lecz Węgier. Urodzony w 1946 roku György Spiró, zafascynowany od dawna naszą kulturą, zwłaszcza zaś teatrem. Pisze o Wyspiańskim: „Może to tylko moje subiektywne przekonanie, ale uważam, iż od czasów Szekspira pierwszą naprawdę oryginalną i znaczącą dramaturgią jest dramaturgia Wyspiańskiego”. Ale jakkolwiek przetłumaczył na węgierski kilka jego dramatów, nie jemu poświęcił swój oryginalny utwór. I to zresztą nie jeden.

A wszystko zaczęło się od tego, że wśród publikacji traktujących o naszym teatrze, jakie przesłał mu w 1972 roku dyrektor Ossolineum, znalazł się także zbiór zawierający recenzje Towarzystwa Iksów. Spiró przeczytał je jednym tchem i — jak sam pisze — z emocji dostał prawie dreszczy. Tak go zafrapowała postać aktora, z którym toczyli wręcz wojnę. Zaczął więc pisać powieść o tym okresie i o tym aktorze — ukazała się ona drukiem (oczywiście na Węgrzech) w 1981 roku, w dwa lata później została wznowiona. Ponieważ powieść „Iksowie” odniosła wielki sukces, wkrótce w oparciu o jeden z jej epizodów, Spiró napisał sztukę. W 1983 roku wystawił „Szalbierza” — taki bowiem nosiła ona tytuł — najlepszy buda-peszteński teatr, Katona József Színház — z udziałem niezwykłego już, wybitnego aktora węgierskiego, Tamása Majora. Obecnie możemy oglądać ten utwór na deskach warszawskiego Ateneum, gdzie Jerzy Kamas kreuje postać Bogusławskiego.

To już ostatnie lata jego życia i działalności scenicznej. Akcja dzieje się w 1816 roku w Wilnie gdzie Bogusławski przybył na gościnny występ, by zagrać rolę Molierowskiego „Świętoszka” (w rzeczywistości nie grał nigdy w „Tartuffie”, ale też nie wierność historyczna interesuje Spiró, lecz pewien typ człowieka, archetyp wielkiego aktora. Bogusławski w „Szalbierzu” jest stary, odpychający, zainteresowany głównie wysokością honorarium, jest amoralny... Ale czy wynika z tego, że nie jest wspaniałym artystą, że amoralna jest również jego sztuka? A jeśli sztuka Bogusławskiego ma szczególny wymiar moralny i narodowy, czy stanowi ona dostateczne usprawiedliwienie nieetycznego czynu twórcy? Oto problem, który głównie interesuje György Sipro.

Tak więc, dzięki Węgowi, oglądamy w warszawskim teatrze przy ulicy Stefana Jaracza, szkolący niektórych, wizerunek Bogusławskiego. Dodajmy więc koniecznie, iż autor wymyja w słowach skierowanych do polskiego widza (a drukowanych w programie tego przedstawienia), iż pisząc swój utwór nie mógł zrozumieć, dlaczego Bogusławski nie stał się legendarną postacią polskiej literatury, dlaczego nie opisano jego życia w powieściach i dramatach.

Właśnie: dlaczego? Dlaczego inne niezwykłe postaci z naszej historii i kultury nie mają interesujących konterfektów w książkach, dramatach czy filmach (jeśli nie liczyć nieudanego, arcydużego filmu poświęconego Kopernikowi). I jakkolwiek zafascynowany naszą kulturą Spiró zauważa jednocześnie, iż później zrozumiał, iż nie ma u nas książek i sztuk o naszych największych, dlatego, że historia Polski

wyprodukowała tylu legendarnych bohaterów, iż jak się wydaje — polska literatura „boryka się z ich nadmiarem, kłopotem bogactwa”, to przecież sami wiemy najlepiej, iż chyba nie w tym problem.

Wobec tego: w czym? Ba, dobrze byłoby to wiedzieć... Może w tym, iż — mimo całej „odbrązowiającej wieszczów publicystyki Boya, mimo wszelkich jego „obrachunków” — my bardzo lubimy pomniki, zaś za ludźmi z krut i kości raczej nie przepadamy... Że w każdym wielkim chcemy widzieć ideał, monolit, wór wszelkich możliwych cnót. Krótko mówiąc — „Słowacki wielkim poetą był”. I kropka. Cóż, nie da się ukryć, że to właśnie szkoła — pod tym względem od czasów Gombrowiczowskiej „Ferdynandke” niewiele się zmieniło — przyczynia się szczególnie do kształtowania takich stereotypów i takiego spojrzenia na naszych największych.

Ot, choćby jaką wiedzę wymosi się ze szkoły o Wojciechu Bogusławskim, poza owym monumentalnym określeniem, że był „ojcem teatru polskiego” i informacją, że jest autorem „Cudu mniemanego czyli Krakowiaków i Górali”? Ilu na przykład uczniów wie o tym, że był także znakomitym aktorem, że zacytował jako amant, później zaś grywał role charakterystyczne i tragiczne, najczęściej „medrców z ludu”, okrutnych tyranów, nieszczęśliwych starców (m.in. króla Leara) oraz żołnierzy? Ilu absolwentów dowiedziało się na lekcjach, że Bogusławski — zmagający się przez całe życie, zwłaszcza zaś w późniejszym wieku z losem — utworzył Fundusz Wysłużonych Aktorów, no i że jest twórcą pierwszej polskiej szkoły dramatycznej, w której sam prowadził interesujące wykłady, czego dowodzi zwłaszcza, wydana dopiero w 1965 roku, „Mimika”?

Kto wreszcie — poza garstką specjalistów — przypuszczał, że Wojciecha Bogusławskiego można widzieć także w taki sposób, w jaki wyobraża go sobie, prezentowany właśnie na polskiej scenie, pisarz węgierski?

ka kilometrów. Chodzą więc tam i z powrotem, mimo że rodzice protestują. Spór trwa. Tak twierdzi telewizja, która rzecz całą podała do wiadomości publicznej. Również wyznania dzieci, które skarżą się na swój los i nie chcą wędrować, bo jest to ponad ich siły.

I od tego momentu zaczynają się tortury uczniów. Ukarano ich za to, że podobno skarżyły się redaktorom z telewizji. Niesfornym i skłonnym do szczyrych wyznań, i to publicznie, uczniom kazano wykonywać przysiadki. Jeden musiał przykucnąć 100 razy, inny — 150, a jeszcze inny 200. Wyznali to małuchy na następny dzień skarżąc się przed kamerą telewizyjną. Ot, i mamy postęp w oświacie!

Co to znaczy 200 przysiadków dla stawów 10-latk, nie trzeba chyba tutaj mówić. Wystarczy, jeśli przytoczę to, co powiedział jeden z chłopców. „Ja musiałem zrobić 200 przysiadków. Bolały mnie bardzo nogi i jeszcze bolą, kiedy chodzę”.

Przypadek zapewne to odosobniony. Wielu naszym Czytelnikom będzie trudno w to uwierzyć. Wydaje się jednak, że i te pojedyncze przypadki głupoty i braku elementarnej poczucia odpowiedzialności za dziecko — są groźne, bo rzucają cień na cały zawód nauczycielski. Sądźmy, że tą sprawą, poza rutynowym w takich przypadkach postępowaniem władz zająć się powinni sami nauczyciele z sąsiednich szkół, gminy i województwa. Także — organizacja związkowa i partyjna. Czas najwyższy oczyścić zachwaszczone podwórko szkolne oraz wyrzucić poza jego granice ludzi, jak sądźmy, przypadkowych, którzy uczą metodą prób i błędów. Oczywiście, na dzieciach.

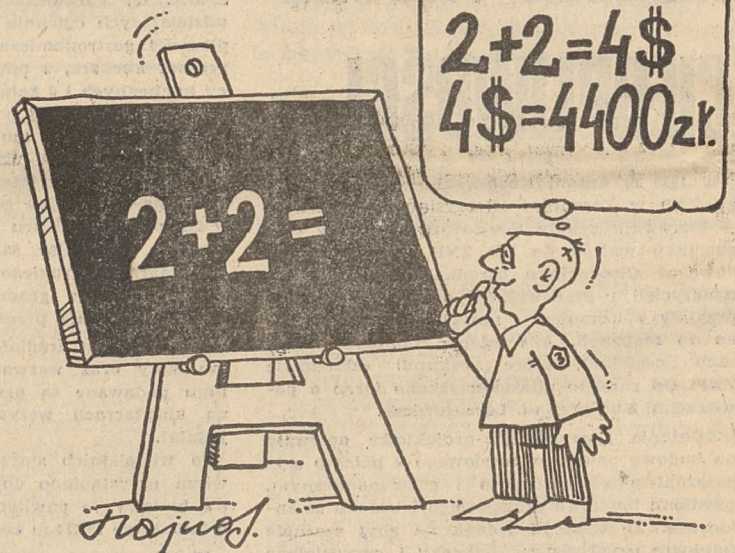
Z KOMPUTEREM RADZI SOBIE BARDZO DOBRZE, ALE MA PROBLEMY Z TABLICZKĄ MNOŻENIA...



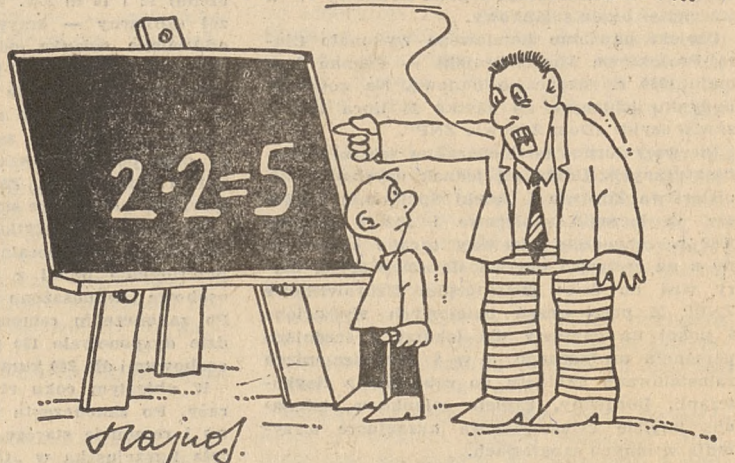
A TE PATYCZKI BĘDĄ WASZYM MINI KOMPUTEREM OSOBISTYM...



2+2=4\$  
4\$=4400zł.



KOCHANY, NAWET W EKONOMII TAKI WYNIK JEST NIEMOŻLIWY...



## FRASZKI

MODLITWA  
O REFORMĘ OŚWIATOWĄ

Skoro siódemka od morza nie pomogła, Matko Boża spraw, by Resort Edukacji poddał nas lepszej kuracji.

WESTCHNIENIE  
INSPEKTORA OŚWIATY

Jak służyć oświacie na gołym etacie?

STANISŁAW CZERWONKA

## ZDERZENIA

MARIA POPOWICZ

# CIEMNOGRÓD OŚWIECONY

—Symbolem średniowiecznej szkoły była różga. Okładano nią dzieci na wszystkie sposoby. Jej przedłużeniem była różga domowa smagająca nie mniej boleśnie. Były to jednak czasy szczególne. Wobec różnych tortur, jakich nie szczędzono ludziom średniowiecza, szkolna różga wydawała się raczej przyjemnością.

Czasy się zmieniły, ale różga w szkole pozostała. Kiedy wreszcie prawnie zakazano stosowania chłosty, jej zwolennicy szybko wynaleźli inne tortury, które zmuszały dziecko do posłuszeństwa. I stosują je do dziś.

A jest ich bez liku, niektóre wyrafinowane, jak na przykład ośmieszanie dziecka przed klasą, straszenie, nazywanie go przy huraganowym śmiechu klasy durniem, głupcem, oferą, kretynem, fajtlapą, nienormalnym, idiotą itp. Znikło ze szkół klęczenie na grochu, może ze względu na wysoką jego cenę, ale wyrzucanie za drzwi, ciągnięcie za ucho, czy włosy do rzadkości nie należą.

Kiedy słucham — na ogół w telefonicznej rozmowie — lub czy-

tam wyznania rodziców czy nauczycieli, że uczniowie są non stop karzeni i karani, a czasem także bici — nie daję na ogół wiary. Bo dzieci wyobraźnię mają hojną i potrafią czasem zmyślać, trzeba więc do ich opowiadań podchodzić z dużą ostrożnością, a w każdym razie — nie brać wszystkiego dosłownie.

A tymczasem, w poniedziałkowy wieczór, 16 października, telewizja podaje świeżutki całkiem przykład maltretowania dzieci, kto wie, czy nie bardziej podlego i szkodliwego, niż w szkole średniowiecznej. Przewaga współczesnego znęcania się nad dzieckiem średniowiecznym polega na tym, że wtedy niewykształcony belfer nic nie wiedział o szkodliwości bicia, podczas gdy belfer oświecony wie. A może nie wie?

W oddalonej od tzw. wielkiego świata wiosce w woj. ciechanowskim powstał — już dawno zresztą — spór o szkołę. A ściślej — o dzieci, które w miejscu zamieszkania budynek szkolny mają, ale uczęć się muszą w placówce zbiorczej oddalonej o kil-